

# PORADNIK

# JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1966



(242)

## KOMITET REDAKCYJNY

prof. dr Witold Doroszewski (redaktor naczelny), doc. dr Halina Kurkowska, dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, prof. dr Witold Taszycki  
Sekretarz redakcji — Stefan Rodkiewicz

## TREŚĆ NUMERU

DANUTA BUTTLER: Semantyka a składnia w związkach wyrazowych.	
II. Słowotwórczo-semantyczne przyczyny zmiany reakcji wyrazów	281
ZYGMUNT SALONI: Nauczanie interpunkcji w szkole średniej . . .	294
MIECZYŚLAW SZYMCZAK: Przegląd polskich prac językoznawczych ogłoszonych drukiem w 1965 roku . . . . .	308
W. D. Objaśnienia wyrazów i zwrotów . . . . .	318

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia 1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe. Warszawa, Miodowa 10.  
Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31  
wewn. 132.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE — WARSZAWA, MIODOWA 10  
Nakład 2110 (1928 + 182). Ark. wyd. 3,75. Ark. druk. 3,0. Papier druk. sat. kl. V,  
65 g, 70 × 100. Oddano do składu 16.VII.1966 r. Podpisano do druku w październiku 1966 r. Druk ukończono w październiku 1966 r. Zam. 1072/66. M-7. Cena 6 zł.

DRUKARNIA IM. REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ, WARSZAWA

# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK  
 REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO  
 (założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

## SEMANTYKA A SKŁADNIA W ZWIĄZKACH WYRAZOWYCH

### II. SŁOWOTWÓRCZO-SEMANTYCZNE PRZYCZYNY ZMIANY REKCJI WYRAZÓW

Wyrównania konstrukcji rządu zachodzą nie tylko w grupach wyrazów semantycznie sobie bliskich, ale i w zespołach słów związanych jakąś relacją słowotwórczą, spokrewnionych morfologicznie. Działanie analogii syntaktycznej obejmuje więc pary lub grupy wyrazów współpodstawowych oraz formacje podstawowe — i ich derywaty.

Wspominałam na wstępie o tym, że procesowi prefiksacji czasowników towarzyszą niejednokrotnie jednoczesne zmiany ich konstrukcji rządu, z dopełniaczowych na biernikowe (*szukać* — *przeszukać*) lub odwrotnie (rząd dopełniaczowy narzuca niekiedy czasownikowi przedrostek terminatywny *do-*: *dokończyć*, *doczytać*, *dopić*). Z procesem tym krzyżuje się tendencja przeciwstawna: żywiołowa dążność do narzucenia czasownikowi rządu jego podstawy lub związków typowych dla wyrazów współpodstawowych.

Przytoczę przykłady wyrównywania konstrukcji syntaktycznych dwu czasowników współpodstawowych, z których jeden charakteryzuje się łączliwością z rzeczownikiem odsłownym, drugi — z bezokolicznikiem:

Hokeiści *rozpoczęli ucześnieć* na treningi (na wzór „zacząć ucześnieć”; T 35/61, 3).

Gdybym *rozpoczął uprawiać* koszykówkę jeszcze wcześniej, to grałbym lepiej (EKk 122/61, 6).

W zachodniej Europie *zaprzestano tworzyć* w duchu średniowiecznej ideologii (z pracy studenckiej) (według wzoru „przestano tworzyć”).

Plenum *zaleciło umieścić w uchwale dodatkowe wnioski* (TM 285/61, 1) — „polecilo umieścić”.

Kierownictwo *zezwoilo pojechać* mi bardziej ulgowo (W 106/61, 6) — „pozwoilo pojechać”.

Wyrównania tego typu są jednokierunkowe: szerzy się mianowicie konstrukcja z bezokolicznikiem. Decyduje o tym kumulowanie się kilku niezależnych tendencji: wpływu czasownika współpodstawowego, oddziaływania wzoru rosyjskiego i wreszcie ogólnego procesu kształtowa-

nia się kategorii analitycznych form modalnych, o którym już była mowa (np. *zalecić umieścić, zezwolić pojechać*).

Wzorem wyrównań jest konstrukcja rządu czasownika częściej używanego lub przynależnego do leksyki potocznej. W parze *pożyczyć-użyczyć* działaniu analogii podlega drugi czasownik, już nieco przestarzały i należący do słownictwa książkowego (Kolarz już na pierwszym okrażeniu zmieniał koło, *które użyczył* mu brat. PS 125/61, 1); czasownik „utworzyć” ma bardziej wyspecjalizowany i węższy zakres użycia niż „stworzyć” i dlatego mogło dojść do powstania takiej oto wtórnej, doróżnej konstrukcji: *Konieczność utworzenia lokatorom* (...) znośniejszych warunków mieszkalnych (NRz 9 / 61, 1). Wreszcie czasownik „dodać” narzuca swą dopełniaczową konstrukcję współpodstawowemu czasownikowi „nadać”.

To *nadaje* kolejce jeszcze poważniejszego *znaczenia* (Sport. 38/61, 14).

Wydawnictwa (...) zawierać będą (...) serwis fotograficzny, co *nadaje* im szczególnego *znaczenia* (GK 44/61, 5).

(Szybownicy) będą się starać *nadać* polskiem skrzydłom jeszcze większego *blasku*. (Sp. 83/61, 2).

Szczególnie dużą zdolnością oddziaływania charakteryzują się wyrazy podstawowe, jeśli jeszcze dodatkowo są częściej używane od swych derywatów. Konstrukcje „uchwycić się za co” (Potem należy tylko *uchwycić się za koniec* obudowy. W 106/61, 4), „opłacać za co” (*opłacać za radio*. GB 45/61, 5), „współpraca nad czym” (*współpraca nad rozwojem* (...) regionu. Kul. 19/62, 3) swe powstanie zawdzięczają wpływowi modelu rekcji słowa podstawowego (*chwycić się za co, płacić za co, praca nad czym*).

Na ogół wyrównanie typu rekcji dwu wyrazów współpodstawowych lub podstawy i derywatu, należących do tej samej kategorii gramatycznej, jest procesem czysto formalnym, nie mającym następstw semantycznych. Bywa jednak i tak, że procesowi utożsamiania się konstrukcji składniowych dwu wyrazów towarzyszy zatarcie dzielących je różnic znaczeniowych. Zilustruję to przykładem dwu czasowników: *czekać* i *oczekiwać*. Zakresy znaczeniowe obu wyrazów nie były chyba nigdy ostro odgraniczone, niemniej czasownik „oczekiwać” miał pewien sobie tylko właściwy odcień znaczeniowy, oznaczał czekanie, któremu towarzyszy pewne napięcie emocjonalne. Świadczą o tym wyrażenia przykłady cytowane w Słowniku Języka Polskiego pod redakcją prof. Witolda Doroszewskiego:

W mieście nastrój był podniecony, *oczekiwano* nowych wydarzeń (Brandys, Antygon).

Z wilczym apetytem *oczekiwał* zamówionego obiadu (Weysenhof, Puszcza).

Ta cecha znaczeniowa uintensywniła się jeszcze w rzeczowniku od-

słownym „oczekiwanie“, który Słownik Języka Polskiego definiuje w sposób następujący: „przypuszczenie, nadzieja, pragnienie”.

Oba czasowniki były zwykle używane w swoistych konstrukcjach rządu: *czekać na co* i *oczekiwać czego*. Wkrótce jednak nastąpiło obustronne ich wyrównanie. Najpierw wpływowi „oczekiwać” uległ czasownik „czekać”. W „Języku Polskim” z r. 1931 odnotowano już obie konstrukcje jako równouprawnione. Szerzenie się konstrukcji „oczekiwać na co” jest dużo późniejsze, ale za to bardziej intensywne. Związki „oczekiwać na co” pojawiają się przede wszystkim w języku mówionym i bliskim mu stylu dziennikarskim, rzadkie są natomiast w języku literatury. Słownik Języka Polskiego cytuje tylko jeden przykład, zaczerpnięty z Żukrowskiego: „Stoliki oczekiwały na gości”. Zatarciu różnicy syntaktycznej, dzielącej oba czasowniki, towarzyszyło ujednoczenie ich treści znaczeniowej. Są one dziś używane wymiennie, w identycznych kontekstach (np. *Autobus oczekiwał na planowy odjazd*. GB 38/61, 4; *U wejścia na perony oczekuje na podróżnych kolejarz odbierający wykorzystane bilety*. Szt. Mł. 281/61, 2). Zarysowuje się natomiast między nimi wtórna różnica stylistyczna: wyraz „oczekiwać” jest odczuwany jako staranniejszy, mniej potoczny od swego tak często używanego „konkurenta”. Jednocześnie nastąpiło ciekawe przesunięcie: różnica semantyczna, dzieląca dawniej oba czasowniki i zawarta w ich znaczeniach podstawowych, niezależnych od kontekstu, dziś wyraża się właśnie za pośrednictwem związku rządu. Mianowicie konstrukcje „oczekiwać czego”, „czekać czego” wyrażają właśnie ów swoisty odcień znaczeniowy: „wyglądać niecierpliwie, w stanie pewnego poruszenia uczuciowego”, którego brak w konstrukcjach „oczekiwać na co”, „czekać na co”. Bardzo pouczające mogą być przykłady z tekstów Iwaszkiewicza, które w swym artykule zacytował Szober<sup>1</sup>: bohater raz „czekał niecierpliwie obiadu”, innym razem „położył się na kanapie i spokojnie czekał na obiad”.

Wyrównanie konstrukcji wyrazów podstawowych i derywatów pozostających w obrębie tej samej kategorii gramatycznej ma w gruncie rzeczy charakter mechaniczny, czysto formalny i tylko wyjątkowo pociąga za sobą pewne następstwa znaczeniowe.

O wiele bardziej skomplikowane procesy syntaktyczne towarzyszą derywacji, która daje w efekcie wyraz przynależny do kategorii innej części mowy. Spróbuję pokazać, jakie skutki syntaktyczne pociąga za sobą substancywacja tematu czasownikowego w postaci *nomen actionis*.

Pochodny rzeczownik zachowuje żywą i bezpośrednią więź semantyczną z czasownikiem, jest w gruncie rzeczy jego formą imienną, dlatego też na ogół przejmuje związki składniowe swej podstawy lub regularnie je modyfikuje (zmiana składni biernikowej na dopełniaczową). Dery-

<sup>1</sup> S. Szober: *Czekać kogo czy na kogo?* PJ 1935/6, s. 47.

wacji słowotwórczej towarzyszy więc derywacja syntaktyczna, „dziedziczenie” konstrukcji rządu.

Autorzy piszący o zjawiskach derywacji składniowej, np. Rysiewicz, Prokopowicz<sup>2</sup>, wskazywali na to, że tendencję do przejmowania związków syntaktycznych podstawy mają przede wszystkim derywaty o dużym stopniu regularności, nieomal „gramatyczne”, np. nomina actionis o produktywnych formantach (-anie, -enie) lub abstrakta odprzymiotnikowe. O wiele rzadsze jest zjawisko dziedziczenia związków składniowych w kategorii nazw wykonawców czynności (nie istnieją np. związki „rządca majątkiem”, „kierowca autem”; struktury typu „przyjaciół ubogiemu” są już dziś archaiczne). Ponadto regularnie są przejmowane konstrukcje biernikowe (oczywiście po transpozycji na dopełniacz) i analityczne, mniej już bezwyjątkowo — związki celownikowe („ufać czemu”, ale „ufny w co”) oraz konstrukcje z narzędnikiem („administrowanie nieruchomością”, ale „administracja nieruchomości” — także i w znaczeniu czynnościowym).

Jednocześnie jednak nowa formacja wchodzi w obręb innej kategorii gramatycznej i musi się dostosować do typowych dla niej zasad łączliwości syntaktycznej, np. do dopełniaczowego rządu rzeczowników (dlatego właśnie pojawiają się konstrukcje typu „uderzenie łaski”, „wzruszenie ramion” — obok struktur „czasownikowych”: „uderzenie łaską”, „wzruszenie ramionami”) czy też do przyimkowego — przymiotników<sup>3</sup>. Poza tym sufiks zmieniający kategorię gramatyczną pnia kwalifikuje zarazem nowy wyraz do jakiejś grupy leksykalno-znaczeniowej w obrębie danej części mowy; ułatwia to wtórne wyrównania jego związków rządu na podstawie czysto semantycznej.

W zakresie więc derywatów, reprezentujących odmienną w stosunku do kategorii podstawy przynależność gramatyczną, ścierają się dwie sprzeczne tendencje: dążność do zachowania związku semantycznego z wyrazem podstawowym — i tendencja do podporządkowania łączliwości syntaktycznej nowotworu prawom, panującym w obrębie określonej kategorii części mowy. Zwycięża oczywiście tendencja formalno-gramatyczna: deverbativa w poprawnym użyciu zachowują tylko te związki syntaktyczne podstawy, które nie są sprzeczne z typem połączeń składniowych właściwych danej części mowy. Natomiast żywiołowo powstające wykołajenia są doskonałą ilustracją dominowania semantycznej wię-

<sup>2</sup> Z. Rysiewicz: O derywacji w składni. BPTJ V, s. 47; N. N. Prokopowicz: O wlijaniju slovocbrazovatel'nych svjazej častej reči na postroenie slovosocetanija. VJ 6/1953, 37.

<sup>3</sup> Można tu przypomnieć częste zjawisko zmiany celownikowej konstrukcji przymiotników dewerbalnych na analityczną, np. *pochlebny dla kogo* (*pochlebiać komu*), *przydatny dla kogo* (*przydać się komu*), *szkodliwy dla kogo* (jeszcze u Orzeszkowej: „miasto zdrowiu szkodliwe”. Listy I, 79) itp.

zi deryw-  
nymi.

Najja-  
matu bez-  
dzo wpra-  
czownik

Osoby  
szone są

Dobro-  
ną bram-

Dość

słownych

czasowni-  
nik, jak

rach; ch-

rażone p-

sownikar-

miotnika

rzy — u-

i przysło-

bucji w s-

le pozyc-

Zacho-

połączeni-

wodem

kładów

Pogod-

nych (T-

Niekt-

ne i wob-

cie wyel-

Budo-

Gł. Olsz-

Lecz-

norama

<sup>4</sup> H. B.

<sup>5</sup> „Pr-

nikiem,

waniu

1964, s.

W p-

kościowy

Morfolog-

ją, że w

(s. 273).

zi derywatów z czasownikiem nad ograniczeniami formalno-gramatycznymi.

Najjaskrawszym, bo najwyraźniej gwałcącym normę przejawem prymatu bezpośredniego związku czasownika i *nomen actionis* jest — bardzo wprawdzie rzadkie — zachowanie konstrukcji z biernikiem po rzeczownikach dewerbalnych o znaczeniu czynnościowym:

Osoby posiadające informacje o miejscu pobytu poszukiwanego pro-szone są o *powiadomienie* o tym *prokuraturę* (Chł. Dr. 95/61, 7).

Dobra postawa Stroniarza uniemożliwiła im *zdobycie* więcej niż *jedną bramkę*. (PS 105/61, 3).

Dość pospolite są za to przykłady zastosowania po rzeczownikach odsłownych niektórych konstrukcji okolicznikowych, właściwych tylko czasownikom. Pewne typy okoliczników mogą określać zarówno czasownik, jak rzeczownik dewerbalny (*błądzić po górach* — *błądzenie po górach*; *chodzić parami* — *chodzenie parami*)<sup>4</sup>. Natomiast okoliczniki wyrażone przysłówkami jakościowymi występują tylko w połączeniu z czasownikami, sporadycznie także — i to od bardzo niedawna — z przymiotnikami (typ: *przyjemnie melodyjny*). Dlatego też niektórzy autorzy — u nas Adam Heinz — jedyną różnicę między przymiotnikiem i przysłówkiem odprzymiotnikowym upatrują w ich odmiennej dystrybucji w strukturze zdania; przymiotnikowi mianowicie przypada w udziale pozycja adnominalna, przysłówkowi — adwerbalna<sup>5</sup>.

Zachowanie więc przysłówka odprzymiotnikowego w bezpośrednim połączeniu z rzeczownikiem dewerbalnym jest bardzo wymownym dowodem żywego odczuwania jego „czasownikowości”. A oto kilka przykładów tego rodzaju:

Pogodna jesień umożliwiła *prowadzenie nieprzerwanie* prac budowlanych (TM 285/61, 4).

Niektóre z (...) ważnych organów (ciała ludzkiego) byłyby niepotrzebne i wobec tego powstał projekt zastąpienia ich sztucznymi lub *całkowicie wyeliminowania* z pracy organizmu. (W 112/61, 1).

Budowa była na ukończeniu i pozostało tylko *pomalowanie wewnątrz*. Gł. Olszt. 44/61, 4.

Leczenie polega (...) na *stosowaniu miejscowo różnych środków*. Panorama 409/62, 23.

<sup>4</sup> H. Koneczna: Przysłówki w roli określeń rzeczownika. PJ 1933, s. 33.

<sup>5</sup> „Przysówek mimo tego, że stanowi pewną całość morfologiczną z przymiotnikiem, jest jednak odeń wyizolowany swoją dystrybucją polegającą na zastosowaniu adwerbalnym”. A. Heinz: System przypadkowy języka polskiego. Kraków 1964, s. 78.

W podobnej opozycji syntaktycznej znajdują się przymiotnik i przysówek jakościowy w języku rosyjskim. Autorzy książki „Sovremennyj russkij jazyk” (č. II Morfologija. Sintaksis, pod red. E. M. Galkinoj-Fedoruk. Moskwa 1964) stwierdzają, że w pozycji adnominalnej niemożliwe jest użycie przysłówka jakościowego (s. 273).

Po rzeczownikach odsłownych pojawia się też typowo adwerbalny okolicznik stopnia i miary: Sensacją jest *poświęcenie sporo* uwagi grochowi (TM 284/61, 3). *Przygotowanie jak najczęściej* budynków w stanie surowym (TM 280/61, 5). Katowice mogą się pochwalić *posiadaniem coraz więcej* ładnych sklepów (DZ 253/61, s. 6), oraz szczególny typ okolicznika sposobu, także występujący tylko w pozycji przyczasownikowej:

Ustawa nakazuje Komunistycznej Partii USA *zarejestrowanie się jako agent* obcego mocarstwa (GİK 281/61, 1).

Pozostawiono go w szkole. Potem pierwsza *praca* w fabryce *jako tokarz* (TL 311/55; w tym wypadku następuje nawet wtórne narzucenie związków czasownika jego podstawie słotwórczej).

Bardzo charakterystycznym procesem znaczeniowym, obejmującym rzeczownikowe nazwy czynności jest — jak wiadomo — stopniowa konkretyzacja ich treści; jest to semantyczna konsekwencja ich wejścia w obręb kategorii rzeczowników i typowego dla niej ogólnego znaczenia przedmiotowego.

Związki rządu są czułym barometrem rejestrującym tę zmianę. Konkretyzacja treści rzeczownika odsłownego w planie syntaktycznym znajduje swój wyraz w zastąpieniu dawnej, „czasownikowej” konstrukcji rządu — nową, swoistą strukturą. Indywidualne błędy składniowe, których istotą jest ignorowanie tego procesu, mogą być — choć to brzmi nieco paradoksalnie — pewnym miernikiem jego zaawansowania. Im bardziej są one rażące — tym dalej posunięte są leksykalizacja i konkretyzacja wyrazu.

Spróbuję to pokazać na kilku przykładach:

Mamy inne *wymagania od współczesnej muzyki* (KL). Sygnałem konkretyzacji rzeczownika „wymagania” jest nie tylko jego krzepnięcie w formie liczby mnogiej, ale i powstanie swoistej konstrukcji rządu „wymagania wobec czego (kogo)” lub „w stosunku do czego (kogo)”. W zacytowanym zaś przykładzie użyto tego czasownika w tradycyjnym związku czasownikowym (wymagać **od** kogo).

I jeszcze jeden analogiczny przykład:

W *rozważaniach zagospodarowania* przestrzennego brano pod uwagę (...) rejon Parku (T 37/61, 7); (nowsza składnia „rzeczownikowa”: *rozważania nad czym*; składnia podstawowego czasownika: *rozważać co*).

„Zachmurzenie” — to dziś nazwa skonkretyzowana, oznaczająca „skupisko chmur” (Dziś jest duże zachmurzenie — «duża warstwa chmur». Żywą natomiast nazwą czynności jest konstrukcja z zaimkiem zwrotnym: „Zachmurzenie się nieba zwiastuje deszcz”).

A oto przykład nieoczekiwanego przywrócenia czynnościowego charakteru tej formacji, które jest tym bardziej dziwne, że nawiązuje do nie używanego czasownika przechodniego „zachmurzyć co”: Jutro Kraków będzie pod wpływem niżu (...). Wzrost *zachmurzenia* przez *chmury* kłębiaste (EK 132/61, 1).



Od dawna stwierdzono (pisał o tym szczegółowiej np. Winokur), że proces konkretyzacji i leksykalizacji obejmuje szczególnie te nazwy czynności, które można by nazwać słowotwórczymi „dubletami” bardziej regularnych formacji o tym charakterze. Jeśli więc od pewnego czasownika zostały utworzone obocznie dwa rzeczowniki typu *nomen actionis*: nazwa z sufiksem *-anie*, *-enie* i formacja postwerbalna, to pierwsza zachowuje semantyczny i syntaktyczny związek z czasownikiem, druga natomiast ma tendencję do uprzedmiotowienia swej treści. Dlatego rzeczowniki postwerbalne tak rzadko zachowują model konstrukcji rządu podstawowych czasowników. Pośrednio potwierdzają to przykłady licznych wykolejeń, z których kilka zacytuje:

Okres zimowy nie oznacza *przerwy działalności* grotolazów (Szt. Mł. 281/61, 1; konstrukcja w XIX w. poprawna, dziś już przestarzała).

*Przeszkodą dalszej emancypacji* kobiet jest zakaz rozwodów (Sł.L. Mag. 105/61, 2) (*przeszkodzenie czemu — przeszkoda w czym*).

Rysunek, grafika artystyczna — wymagają *ochrony* taflą szkła (Szym. 102).

„Ochrona” jest formacją w znacznym stopniu skonkretyzowaną, zwykle używaną w znaczeniu „tego, co chroni” (np. *ochrona prezydenta*). W znaczeniu czynnościowym mogłaby ostatecznie wystąpić w związku z wyrażeniem przyimkowym „za pomocą czego”, ale już nie z konstrukcją narzędnikową.

Szybkiej leksykalizacji podlegają też „dublety” *nomen actionis* z sufiksem *-ka* i *-acja*. Już dziś razi konstrukcja „*demonstracja protestu* przeciwko zamordowaniu Lumumby” (DzB 39/61, 1), ponieważ wyraz ten stopniowo zatracza zdolność łączenia się z dopełniaczem przedmiotowym i zwykle bywa używany w związku z dopełniaczem podmiotowym („*demonstracja studentów*”), znacznie już bliższym typowo adnominalnemu dopełniaczowi opisowemu. Identyczna zmiana typu reakcji staje się nawet przyczyną dwuznaczności następującego zdania:

Przezabawne *zaczepki widzów* dopełniły miary znakomitości wczorajszych występów śpiewaczki (GK 39/61, 4).

Zamierzony dopełniacz przedmiotowy («*widzowie* byli *zaczepiani*») można bowiem interpretować — zgodnie z normalnym typem reakcji tego rzeczownika — jako *genetivus subiectivus* («*widzowie* *zaczepiali*»)<sup>6</sup>.

Luźniejszy związek semantyczny łączy podstawowy czasownik z przymiotnikiem, dlatego też tożsamość ich konstrukcji rządu jest zjawiskiem raczej rzadkim (np. „*wierny komu*”, „*żądny czego*”).

Wyjątkowo też następuje wtórne narzucenie przymiotnikowi dewerbalnemu związków syntaktycznych jego podstawy; zacytujemy jednak i taki przykład:

<sup>6</sup> O potencjalnej dwuznaczności konstrukcji właściwych konkretyzującym się nazwom czynności pisze także Prokopowicz (np. *postrojka kolchoza* — «*budowanie kolchozu*» i «*budowla* należąca do *kolchozu*»).

„Goście, nieporadni na szybkie zagrania ataku, zgubili się zupełnie (PS 103/61, 2; por. *poradzić na co*).

Nieco już wątpliwy jest inny przykład:

Niech mi jednak autorzy *będą pobłażliwi* (DŚ 33/62).

Nie wiadomo bowiem, czy ta wtórna konstrukcja powstała jako wynik oddziaływania wzoru reakcji podstawowego czasownika (*pobłażać komu*), czy też jest przykładem wymiany potocznego związku „pobłażliwy dla kogo” na bardziej niecodzienną, nacechowaną stylistycznie konstrukcję celownikową.

Nieco częstsze są przykłady doraźnej, indywidualnej deadiektywizacji imiesłowów:

*Niedysponowany* najlepszą kondycją Kujda (...) zaczął faulować (Stadion. NRz 13/61, 4).

*Niepocieszeni* postawą Odry są sympatycy tej drużyny (Szt. Mł. 193/61, 6).

Wszyscy sympatycy ŁKS są wielce *niepocieszeni* dotychczasowymi wynikami (...) jedenastki tego klubu (EJl. 118/61, 6), (*dysponować czym, pocieszyć się czym*).

Uderzające jest to, że proces taki obejmuje nawet typy imiesłowów, które od dawna znalazły się poza obrębem paradygmatów werbalnych i funkcjonują wyłącznie jako przymiotniki (np. złożone formy imiesłowu przeszłego czynnego).

Leninowska polityka jest bliska i *zrozumiała* przez narody (EP 110/61).

Doraźne wykołajenia tego rodzaju dowodzą, jak bardzo rozległy jest zasięg semantyczno-syntaktycznego wpływu czasownika w grupie wyrazów związanych z nim więzią derywacyjną lub przynajmniej pokrewieństwem etymologicznym. Miarą intensywności tego wpływu może być także to, że w wielu przykładach werbalne konstrukcje rzędu zostają narzucone wyrazom tylko pośrednio odczasownikowym, słowem o ogólnym znaczeniu czynnościowym, a nawet podstawowym słowotwórczym czasowników. Oto przykłady wtórnych konstrukcji rzędu rzeczowników pośrednio odczasownikowych:

Administracyjne *kierownictwo* Kościołem Ewangelicko-Luterańskim w Finlandii spoczywa w rękach rządu (...) (DŚ 30/62, s. 14).

Pielęgniarki przyznają się do *zabójstw* zastrzykami (ŻW 47/65, 2).

Duża *znajomość* psychiki ludzkiej przez Prusa (z pracy studenckiej). *Znajomość* plemion afrykańskich przez *naukę* historii ogranicza się głównie do wojen (...) GłW 42/61, 3).

Jeszcze bardziej uderzające wydaje się użycie konstrukcji werbalnej w połączeniu z rzeczownikiem — podstawą słowotwórczą czasownika lub z wyrazem o bardzo ogólnym tylko znaczeniu czynnościowym:

Do zadań traktorzysty należy *praca* powierzonymi mu *maszynami* (Chł. Dr. 93/61, 3).

Świat zdoła uniknąć *wojen* bronią klasyczną (EK 107/61, 3).

Narzędnik jest bowiem typowym przypadkiem adwerbalnym, wyjątkowo pojawia się w związku z rzeczownikami odczasownikowymi (kierowanie fabryką), nie łączy się jednak z rzeczownikami właściwymi.

Syntaktyczno-znaczeniowy wpływ czasownika nie kończy się jednak na dziedzinie rzeczowników o najogólniejszym znaczeniu czynnościowym, skojarzonych z nim raczej więzią etymologiczną niż wyrazistą zależnością derywacyjną. Oddziaływanie to wyraża się niekiedy w formach jeszcze bardziej pośrednich i wywołuje odległe reperkusje: obejmuje np. także przymiotniki derywowane od formacji typu *nomen actionis*. Fakt ten może się wydawać zaskakujący: wiadomo, że nawet przymiotniki bezpośrednio dewerbalne raczej rzadko przejmują związki składniowe swej podstawy, na ogół tylko wtedy, gdy znaczeniowo zbliżają się do imiesłów czynnych (*chciwy czego* — «*chcący czego*»). Tymczasem nie ma przecież mowy o jakimkolwiek znaczeniu czynnościowym (charakterystycznym dla innych typów derywatów pośrednio odczasownikowych, por. *budownictwo, kierownictwo, zabójstwo*) w przymiotnikach denominalnych omawianego rodzaju; „szkoleniowy” ma tylko znaczenie relacyjne „związany ze szkoleniem”, a nie znaczenie „szkolący” (np. w związku „pomocę, przyrzędy szkoleniowe”). Zdawałoby się więc, że brak jakichkolwiek podstaw semantycznych do łączenia z przymiotnikami pośrednio odczasownikowymi konstrukcji dopełnieniowych lub okolicznikowych. Aby wskazać na te szczególne warunki, które jednak doprowadzają do powstania struktur tego rodzaju — zacytujemy nieco przykładów:

Druga propozycja — to zorganizowanie (...) ośrodka szkoleniowego (...) w pływaniu, piłce wodnej (...) i piłce nożnej (T 27/61, 6).

Wniosek awansowy do stopnia sierżanta (Ż. Woln. 106/62, s. 2).

W r. 1936 powstał Wolnościowy Ruch Ludów Angoli (...), którego głównym celem jest walka wyzwolenicza spod panowania kolonialnego (DzP 37/61, 2).

Powołano Komisję zdawczo-odbiorczą skarbów wawelskich (SiL 11/61, 11).

Obecnie toczy się w całym kraju kampania wyborcza ławników (TR 234/61, 3).

Doskonałe źródła informacyjne o osiągnięciach innych (Ż. Woln. 106/62, 3).

Łatwo można dostrzec, że przymiotnik denominalny w grupach syntaktycznych „ośrodek szkoleniowy”, „walka wyzwolenicza” jest ekwiwalentem swej podstawy słowotwórczej użytej jako przydawka w formie dopełniacza lub w konstrukcji przyimkowej (*ośrodek szkoleniowy w pływaniu* = *ośrodek szkolenia w pływaniu*; *walka wyzwolenicza spod panowania kolonialnego* = *walka o wyzwolenie spod panowania...*). Częstość takiego zastępstwa jest przejawem pewnej ogólniejszej tendencji: żywiołowej dążności do skrótu. Jak pisze Halina Kurkowska, „przymiotnik od-

rzeczownikowy (...) jest jednym ze środków pozwalających osiągnąć zwięzłość wypowiedzi. (...) Obecnie mnożą się nawet takie typy jego użycie, które zanikały na korzyść bardziej jednoznacznych form językowych (przypadka rzeczownika i wyrażenia syntaktycznego), np. *punkt dojściowy* (...), *upojenie peyotlowe* (...), *latanie przyjemnościowe*"<sup>7</sup>.

Odczucie funkcjonalnej tożsamości określenia adiektywnego i przydawki wyrażonej formą fleksyjną *nomen actionis* skłania mówiących do narzucenia przymiotnikowi rekcji jego podstawy słowotwórczej, wbrew jego naturze semantycznej.

Podobne procesy zachodzą w innej grupie przykładów:

Międzynarodowa *akcja badawcza Oceanu Indyjskiego* zakończy się w 1963 r. (Szt. L. 367/61, 4).

Narada kierowców biorących udział w *akcji przewozowej ziemioplodów* (GP 296/61, 1).

*Akcja kontrolna stanu bezpieczeństwa i higieny pracy* (TR 235/61, 2).

Zależy to od (...) prowadzenia przez ichtiologów *prac badawczych wód* (Chł. Dr. 93/61, 6).

W cytatach tych cała grupa syntaktyczna: rzeczownik „akcja” + przymiotnik — jest funkcjonalnym ekwiwalentem rzeczownika odsłownego (*akcja przewozowa* = *przewóz*, *akcja szkoleniowa* = *szkolenie*). Powstawanie takich struktur ma z kolei źródło w bardzo żywotnym dziś procesie szerzenia się leksykalnych konstrukcji analitycznych<sup>8</sup>; ich cechą charakterystyczną jest to, że wyraz główny, określany — jest w gruncie rzeczy semantycznie „pusty”, a właściwie jest wykładnikiem znaczenia kategoryalnego, konkretna zaś treść leksykalna wyraża się za pośrednictwem członu określającego (np. rzeczownik „akcja” w związku „akcja szkoleniowa” jest wykładnikiem „substancywności” i „czynnościowości”, człon „ulec” w związku „ulec zepsuciu” sygnalizuje „czasownikowość” i znaczenie receptywne itp.).

Podobnie jak w grupie wcześniej omawianych przykładów, tożsamość funkcjonalna dwu elementów językowych: rzeczownika odsłownego — i grupy syntaktycznej stanowi podłoże, na którym dokonuje się przeniesienie konstrukcji rządu.

Struktury tego typu są jeszcze dość wyjątkowe i bardzo nietradycyjne, dlatego też, izolowane od kontekstu, prowokują nieporozumienia, które się stają nieuniknione, gdy wyrazem rządzonym jest rzeczownik osobowy. Przytoczę przykłady:

Relacje z *akcji ratunkowej rybaków* (GrR 146/61, 1).

Brak *akcji szkoleniowej trenerów* (EW 198/61, 6).

<sup>7</sup> Budowa słowotwórcza przymiotników polskich. Wrocław 1954, s. 98.

<sup>8</sup> Tendencję tę omawia szczegółowiej i ilustruje wieloma przykładami Maria Kniaginina w artykule: Struktury opisowe — znamienne cechy stylu dziennikarskiego. JP XLIII, z. 3, s. 148.

W obu wypadkach intencjonalny genetivus obiectivus bywa przez odbiorców rozumiany jako dopełniacz podmiotowy («rybacy ratują», «trenerzy nie zajmują się szkoleniem»).

Trudno w tej chwili snuć przypuszczenia co do dalszych losów struktur tego typu. Z jednej strony zdają się one wykazywać pewne tendencje ekspansywne (świadczą o tym np. stabilizacja niektórych spośród nich w zasobie ustalających się frazeologizmów, por. *kampania, akcja wyborcza do rad narodowych, komisja zdawczo-odbiorcza przedsiębiorstwa*), z drugiej — na przeszkodzie ich szerzeniu się stanie zapewne świadomość, że naruszają one w sposób zasadniczy ustaloną hierarchię funkcji form przypadkowych; mianowicie dopełniacz przedmiotowy, możliwy tylko przy rzeczownikach typu *nomen actionis* i będący właśnie wykładnikiem ich werbalnego charakteru, tu określa grupę syntaktyczną, której centrum stanowi rzeczownik właściwy.

Można więc przypuszczać, że konstrukcje te, podobnie jak grupy syntaktyczne typu „wojna bronią klasyczną, praca maszynami”, które z kolei łączą adverbialny narzędnik z rzeczownikiem właściwym, nie przekroczą jednak granicy, która dzieli doraźne, indywidualne nowotwory, będące wykojeńkami — od zasobu struktur ustabilizowanych, systemowych.

\*

Analiza żywiolowych wyrównań konstrukcji rządu wyrazów słowotwórczo pokrewnych prowadzi do wniosku, że zjawiska te są również formalno-syntaktycznym wykładnikiem procesu grupowania wyrazów — tym razem w kategoriach rodzin wyrazowych, a jeszcze częściej „gniazd” czy paradygmatów słowotwórczych, tj. zespołów słów związanych wyrazistymi relacjami derywacyjnymi. Ośrodkiem takiej grupy bywa czasownik, który narzuca właściwą sobie łączliwość syntaktyczną przede wszystkim swoim regularnym, niemal „fleksyjnym” derywatom, znaczeniowo z nim identycznym, a następnie — już znacznie rzadziej — takim wyrazom pochodnym, w których treści znaczenie czynnościowe ustąpiło miejsca znaczeniu typowemu dla reprezentowanych przez nie części mowy („przedmiotowemu” — rzeczowników, „jakościowemu” — przymiotników). Do takich derywatów należą np. nazwy wykonawców czynności, konkretyzujące się *nomina actionis* lub przymiotniki dewerbalne o znaczeniu „skłonnościowym” (możliwa jest jeszcze konstrukcja „gniewny na kogo (na co)”<sup>9</sup>, natomiast „gniewliwy” nie dziedziczy już łączliwości syntaktycznej swej podstawy).

<sup>9</sup> W Słowniku Języka Polskiego zilustrowano ten typ konstrukcji przykładem z „Grażyny” Mickiewicza: „Gniewne na siebie Litwiny i Lachy często u wspólnej pijają biesiady”.

Wtórnie i już tylko bardzo sporadycznie — na ogół w postaci wyko-  
leżeń językowych — wpływ czasownika przejawia się w zakresie wyra-  
zów pośrednio dewerbalnych i nazw o ogólnym znaczeniu czynnościowym  
(*praca, wojna*).

Tendencja do unifikacji związków syntaktycznych słów słowotwór-  
czo spokrewnionych ma w gruncie rzeczy charakter regresywny, wysu-  
wa na plan pierwszy etymologiczne i derywacyjne więzi wyrazów, mało  
istotne dla ich funkcji realnoznaczeniowej. Ścierają się też z nią dwie ten-  
dencje progresywne: żywiołowa dążność do scharakteryzowania wyrazu  
jako reprezentanta określonej kategorii gramatycznej za pośrednictwem  
właściwych jej związków rządu — i tendencja do wyrównywania rekcji  
wyrazów o zbliżonym znaczeniu realnym.

Zmiana konstrukcji rządu wyrazów-derywatów jest ważnym sygna-  
łem przeobrażeń semantycznych, świadectwem ich usamodzielnienia zna-  
czeniowego. Bywa więc jednym z syntaktycznych następstw konwersji  
(por. zmiany rekcji imiesłowu po substancywacji: *przewodniczący zebrani-  
niu profesor X — przewodniczący zebrania; władcy panujący wielu kra-  
jom — panujący wielu krajów*), wykładnikiem „ujakościowienia” zna-  
czeń przymiotników dewerbalnych, które przestają być semantycznymi  
odpowiednikami imiesłowów (por. *Śpiewa sikora, na przyszłą nieuważną  
porę*<sup>10</sup> — *nieuważny uczeń*), wreszcie leksykalizacji i konkretyzacji rze-  
czownikowych nazw czynności. Przekształcenie typu rekcji może być je-  
dynym świadectwem przeobrażeń znaczeniowych zachodzących w ich  
treści (*jedzenie zupy — dopełniacz przedmiotowy; jedzenie Karola — do-  
pełniacz posiadacza*) albo towarzyszy zmianom morfologicznym z nimi  
związanym (np. powstaniu form liczby mnogiej konkretyzującego się rze-  
czownika; por. *badanie chorego — badania nad izotopami; obserwacja dna  
morskiego — obserwacje nad rozwojem dziecka*).

Przejawem krzyżowania się tendencji do jednoczesnej derywacji sło-  
wotwórczej i syntaktycznej — oraz dążności do narzucenia neologizmowi  
rekcji typowej dla danej części mowy jest powstawanie konstrukcji  
obocznych: narzędnikowej, typowo „czasownikowej” — i dopełniaczo-  
wej, właściwej rzeczownikowi (*wzruszenie ramionami — wzruszenie ra-  
mion, kierownictwo budową — budowy, uderzenie laską — laski*)<sup>11</sup>. Kon-  
flikt obu tendencji ilustrują też doskonale żywiołowo powstające wy-  
kolejenia konstrukcji rządu. Są one np. świadectwem nawrotu do takich  
znaczeń wyrazów zleksykalizowanych, które wynikają z ich zależności  
słowotwórczej (np. do czynnościowego znaczenia wyrazu „zachmurzenie”  
w związku „zachmurzenie przez chmury”) albo przeciwnie — przyspie-

<sup>10</sup> Przykład ten cytuje Hałina Kurkowska (*Budowa słowotwórcza przymiotni-  
ków polskich*, op. cit., s. 65).

<sup>11</sup> Analogiczne przykłady rosyjskie: *pismo otcu, komendirovanie polkom* (rząd  
„czasownikowy”) i *pismo k otcu, komandirovanie polka* (rekcja „rzeczownikowa”).  
N. S. Valgina, D. E. Rozentel' i in.: *Sovremennyj russkij jazyk*. Moskwa 1964.

szania procesu syntaktycznej izolacji derywatu od podstawy („*Usprawiedliwieniem na to* może być kontuzja Kowalika. EK 110/61, 6) oraz włączenia go do pewnej grupy semantycznej w obrębie reprezentowanej przez niego części mowy. Jako wynik składniowego oddziaływania bliskoznaczników można potraktować powstanie konstrukcji „handel czego” (Wczesna wiosna sprzyja *handlowi* chronionych *kwiatów*. DzP 47/61, 5 — na wzór „sprzedaż kwiatów”) „kierowanie czego” (Podczas *kierowania statku* [kosmicznego, DB] czułem go, jak lotnik czuje samolot. TL 86/65, 6 — może pod wpływem „prowadzenie statku kosmicznego”) czy „szermowanie czego” (ZMW starał się zerwać z *szermowaniem* szumnych *haseł*. TR 235/61, 1 — por. „głoszenie szumnych haseł”). Wreszcie najmowniejszym, choć bardzo wyjątkowym dowodem ścierania się i jednoczesnego oddziaływania obu tendencji może być zdanie, w którym wyraz „oświetlenie” został użyty w związkach składniowych dwojakiego rodzaju: „założone zostanie nowe oświetlenie kablami”. Sport. 39/61, 13. („Założone zostanie *nowe oświetlenie*” — składnia „rzeczownikowa”, odpowiadająca skonkretyzowanej treści wyrazu; *oświetlenie kablami* — rekcja „czasownikowa”, wyznaczająca jego znaczenie czynnościowe).

Proces rozchwiania tradycyjnych konstrukcji rządu może być — jak się wydaje — wyrazistą ilustracją ścisłego zazębienia się, a zarazem rywalizacji czynników leksykalnych: semantycznych i słowotwórczych — oraz formalno-gramatycznych w ewolucji języka.

Danuta Buttler

## NAUCZANIE INTERPUNKCJI W SZKOLE ŚREDNIEJ

Opinie na temat nauczania interpunkcji są wśród nauczycieli podzielone. Niektórzy twierdzą, że jest to zadanie trudne i rozprasające nauczyciela języka ojczystego, przed którym stoją niewątpliwie znacznie ważniejsze i poważniejsze zadania. Inni natomiast uważają, że nauczanie interpunkcji należy do najłatwiejszych rzeczy i bez trudu można dosłownie każdego ucznia nauczyć prawidłowego przestankowania.

Oba stanowiska łączy tylko jedno — uznanie przestankowania za kwestię nie najważniejszą i stanowiącą niejako uzupełnienie praktycznych umiejętności językowych, którymi uczeń ma się wykazać; oba jednak wydają się zbyt krańcowe tym bardziej, że prowadzą do pewnych błędów metodycznych — z jednej strony całkowitej tolerancji w sprawach interpunkcji, z drugiej — do przesady w prześladowaniu i tępieniu błędów w tym zakresie.

Zagadnienie nauczania przestankowania starałem się systematycznie zbadać w toku rocznej pracy w klasach licealnych. Równolegle prowadziłem uzupełniające obserwacje w klasie VI, w której uczyłem w tym samym czasie. W tym celu przeprowadziłem pełną klasyfikację błędów interpunkcyjnych, z którymi się spotkałem w pracach klasowych.

Pierwszą zasadniczą obserwacją, zresztą dosyć banalną, jest to, że umiejętność przestankowania wiąże się w bardzo wielu wypadkach z ogólnymi umiejętnościami językowymi. Często błędy interpunkcyjne są tylko skutkiem niedostatków ogólnojęzykowych, stylistycznych czy nawet logicznych. Ten ostatni przypadek występuje najczęściej, jeśli idzie o używanie kropki, niewątpliwie bowiem usterką logiczną jest wyodrębnianie przy pomocy kropki i wielkiej litery członu zdania lub zdania mającego wyraźne cechy formalne wskazujące na uzależnienie od innego zdania (zdanie podrzędne) lub zestawienie z innym zdaniem (zdanie współrzędne):

Moskwa. Jak każda stolica, była łakomym kąskiem dla nacierającej armii. „Rzadko na moich wargach”, wyjątek z „Księgi ubogich”, to wiersz Jana Kasprowicza. Poety, w którego wierszach znajdowała odzwierciedlenie krzywda ludzka. Również jedną z jego częstych rozrywek, było zabijanie myszek. Co wcale nie świadczy o Jodym dobrze.



Wiele razy bardzo jestem zły na siebie, gdy mam się uczyć. Chociaż bardzo często marzę o tym, aby być dobrym uczniem.

Czy władzę w niej mają objąć ci ludzie, którzy użyją jej jako źródła własnych, szybkich korzyści. Czy też ludzie, których chlebem powszednim (...)

U niektórych osób oddzielanie kropką niesamodzielnymi członów, uwydatnionych w jakiś sposób, staje się manierą. Podobne przykłady wyodrębnienia członów zdania pojedynczego lub złożonego trafiają się też w tekstach drukowanych. Są charakterystyczne dla dłuższych okresów i rodzą się chyba z awersji do średnika, np.:

Badacze i specjaliści na ogół nie umieją tak pisać. Choć znamy wyjątki, chociażby „Cycerona” Kumanieckiego czy „Narodziny filozofii człowieka” Suchodolskiego<sup>1</sup>.

Tego rodzaju błędy przestankowe jak wyliczone wyżej spowodowane są usterkami logicznymi — niepoprawną analizą tekstu językowego i błędnym wyodrębnieniem w nim jednostek zdaniowych — i prowadzą w dalszej konsekwencji do prawdziwych błędów językowych. Pojawia się użycie w dłuższej wypowiedzi pisemnej usamodzielnionych członów nominalnych nawiązujących do zdania poprzedniego lub wprowadzających następne, lecz nie powiązanych z nimi formalnie:

Są to niewątpliwie opisy bardzo trafne i silnie działające na czytelnika. I tak opis sceny przytułku w Paryżu, opis ulicy Ciepłej w Warszawie, opis doli chłopskiej w Cisach, opis pracy górników w kopalni, opis pracowników w hucie.

Podobnie, choć znacznie rzadziej, może występować całkiem samodzielnie imiesłowowy równoważnik zdania lub zdanie podrzędne:

Wziąwszy pod uwagę, że utwory Kochanowskiego czyta tylko młodzież szkolna, uniwersytecka i naukowcy, a ludzie pracy nie sięgają po tę literaturę, ponieważ jest ona trudna.

Teraz, jeśli przypomnimy sobie jak zareagował Kmicic na słowa, zresztą na słowa prawdy księcia Bogusława.

Innego typu usterką językowo-przestankową spowodowaną podobnymi, choć odwrotnymi, błędami logicznymi jest używanie zdania nie rozdzielonego na jednostki zdaniowe, nierozczłonkowanego potoku zdań:

Upadek Polski wiąże się z upadkiem narodu, co to znaczy?

Dwie przeciwstawne sobie epoki, romantyzm i pozytywizm, a właściwie nie — romantyzm i realizm krytyczny, co je cechuje, dlaczego właśnie są przeciwstawne, jakie mają cele i zadania.

<sup>1</sup> „Nowe Drogi” 1965 nr 5; s. 119.

Błędy tego typu są charakterystyczne, jeśli idzie o kropkę. Nic dziwnego, jest to znak przestankowy wydzielający jednostki syntaktyczne, błędy w jego użyciu są więc niejako skutkiem błędów logicznych lub językowych. Jedynym błędem czysto interpunkcyjnym na użycie kropki jest jej opuszczanie przed prawidłowo wyodrębnionym przy pomocy wielkiej litery zdaniem następnym, przy czym trafia się on dość rzadko jako spowodowany przez znaczne już niechlujstwo czy roztargnienie.

Inaczej rzecz się ma z błędami w użyciu przecinka, albowiem najczęściej nie wiążą się one z błędami logicznymi czy stylistycznymi ani nie są odbiciem błędów w rozczłonkowaniu tekstu na jednostki intonacyjne. Przeciwnie, w wypadkach takich, gdy zasady interpunkcji każą dzielić tekst nieco inaczej, niż go się zwykle dzieli w mowie, może powstać błąd. Postaram się to zilustrować nieco dalej.

Przeszło połowa mojego, ok. 2000 kartek liczącego, rejestru błędów przestankowych — to wypadki opuszczonego przecinka w zdaniu złożonym podrzędnie. Wypadki to schematyczne, choć niezupełnie jednakowe. Oddzielanie przecinkiem zdania podrzędnego od nadrzędnego bez względu na to, w jakiej kolejności następują po sobie, to niewątpliwie jedna z najłatwiejszych do zrozumienia i zapamiętania zasad interpunkcji polskiej. Obowiązujący od kilku lat program szkoły podstawowej wyraźnie to podkreśla, wprowadzając tę zasadę już w klasie VI. W każdym razie bez specjalnego wysiłku można osiągnąć stan taki, żeby uczeń klasy VIII miał ją zapamiętaną i umiał stosować. Ostatnia konstatacja wymaga jednak pewnego ograniczenia, lepiej bowiem byłoby napisać: „umiał stosować w tekstach pisanych specjalnie pod kątem interpunkcji”, a więc ćwiczeniu czy dyktandzie. Z tekstami wszelkimi jest znacznie gorzej. Zasada ta musi mianowicie stać się bardzo silnie zmechanizowanym nawykiem, by stosować ją stale — z kolei koniecznym warunkiem, by stała się nawykiem w ogóle, jest to, by niejako bezwiednie i automatycznie wyróżniać zdania podrzędne w obrębie zdań złożonych, częstokroć znacznie rozbudowanych już u uczniów klasy VIII. Nawyk ten u różnych ludzi kształci się w różnym tempie i w różnym stopniu. Niektórzy uczniowie, niewątpliwie najzdolniejsi, nawet w wyższych klasach szkoły podstawowej nie mają z przestankowaniem najmniejszych kłopotów, inni — nie tylko łatwo uczą się samej zasady, ale już po kilku pierwszych lekcjach w klasie VI poświęconych zdaniom złożonym podrzędnie (od razu wprowadzona jest zasada oddzielania zdania podrzędnego przecinkiem) umieją poprawnie na ogół operować przecinkiem w takich sytuacjach. Ale zdarzają się także inne przypadki, takie, gdy uczeń ma trudności w praktycznym rozróżnianiu zdań podrzędnych i potrzebny mu jest na analizę pewien czas; choć jest możliwe, by rozwiązywał poprawnie ćwiczenia, nie może wówczas mieć wyrobionych nawyków interpunkcyjnych. Podobnie rzecz się ma z opanowaniem omawianej zasady przez uczniów liceum — zdolni, a przy tym najbardziej skoncentrowani, przecinka mię-

dzy zdaniem nadrzędnym a podrzędnym nie opuszczają, praktycznie rzecz biorąc, nigdy, roztargnionym zdarzają się błędy stosunkowo często, ale bez trudu osiąga nauczyciel stan, że u bardzo przeciętnego ucznia klasy X liczba opuszczeń nie przekracza 20%. Najczęstsze i niejako najłatwiej wytłumaczalne psychologicznie jest opuszczanie przecinka zamykającego zdanie podrzędne wplecione w środek zdania nadrzędnego.

Przy okazji warto zwrócić uwagę na możliwość błędnych skojarzeń przy stosowaniu zasad interpunkcyjnych, które w dalszej konsekwencji mogą doprowadzić do wyrobienia niewłaściwych nawyków:

1. Opuszczanie przecinka przed *czy* wprowadzającym pytanie zależne:

(...) pytając czy znała jego rozkaz.

spowodowane może być faktem, że *czy* może zaczynać zarówno zdanie podrzędne, jak i współrzędne. Dodatkowo mylące jest to, iż w „Zasadach pisowni polskiej i interpunkcji” Jodłowskiego i Taszyckiego wyraz *czy* wymieniony jest wśród spójników współrzędnych rozłącznych, nie jest zaś wymieniony w rejestrze wprowadzonym w następujący sposób: „Zdania współrzędne zaczynają się od następujących wyrazów (spójników i zaimków):”<sup>2</sup>, co sugeruje, że rejestr ów jest pełny; tymczasem wyraz *czy*, choć nie jest w tej funkcji spójnikiem, w ogóle zaś nie jest zaimkiem, jest jak najbardziej typowy jako wprowadzający zdanie podrzędne (nieistotne jest tutaj, czy potraktujemy go jako integralną część zdania podrzędnego, czy nie).

2. Opuszczanie przecinka w wypadkach na przykład takich:

Myślę, że te wszystkie wady, które wymieniłem i wiele innych uda mi się choć w części pokryć zaletami.

Pocieszyłam się, że na wiersze będę jeszcze miała czas na fizyce i z nadzieją poszłam do szkoły.

może być niepożądanym skutkiem stosowania zasady, że przed *i* jako spójnikiem łącznym w wypadkach typowych przecinka się nie stawia.

3. Wprowadzenie przecinka między połączone spójnikiem współrzędnym łącznym lub rozłącznym dwa zdania podrzędne względem tego samego zdania

(...) ludzi, wśród których żyje, i dla których pisze.

(...) uczymy się, jak głęboki powinien być okop, albo co to są szyki zwarte.

jest wynikiem albo błędnej analizy zdania, albo skutkiem bezmyślnego stosowania zasady, że przed zdaniem podrzędnym stawia się przecinek.

<sup>2</sup> S. Jodłowski i W. Taszycki: Zasady pisowni polskiej i interpunkcji ze słownikiem ortograficznym. Wyd. XV, Wrocław 1964, s. 100.

4. Zasada podobna, źle podana w szkole podstawowej, pokutuje niekiedy w świadomości uczniów w jeszcze gorszej postaci, gdy dotyczy konkretnych wyrazów, najczęściej *że, który*. Prowadzi do przerywania przecinkiem wyrażen takich, jak *mimo że, chyba że, jako że*, wprowadzających zdania podrzędne. Podobno źródło ma rozdzielanie przecinkiem spójnika współrzednego i podrzędnego:

(...) uważać, że postępowanie to było słuszne, albo, że było wprost niegodziwe. Lecz, aby uniknąć błędów, które się już popełniło trzeba żyć dwa razy.

Na powstawanie błędu może w takich wypadkach dodatkowo wpływać fakt, że zasada każąca nie używać przecinka w takim wypadku jest bardziej wyjątkiem od reguły niż regułą samodzielną czy wyjaśniającą.

Wypadkiem skrajnym jest odcięcie przecinkiem zaimka *który* od poprzedzającego go przyimka: *według, którego; wśród, których; w, których*. Te błędy należą do najpoważniejszych wśród zarejestrowanych w karcotece, dwa pierwsze powinny według mnie dyskwalifikować pracę pisemną ucznia, poczynając od klasy X, trzeci — już w klasie VIII, ponieważ przecinek jest postawiony wewnątrz sylaby.

Proporcjonalnie rzadziej reprezentowane są błędy na oddzielanie przecinkiem podrzędnych równoważników zdań:

Krasicki reprezentował program krytyki wszystkiego co złe, wszystkiego, co może przyczynić się do pogorszenia (...)

Słowa te aczkolwiek słuszne wywołały jednak nad jego głową groźną burzę.

Częste są natomiast błędy polegające na nieoddzieleniu przecinkiem imiesłowowego równoważnika zdania — ich mechanizm jest taki sam jak w zdaniu złożonym podrzędnie, przypadków specjalnie ciekawych, wymagających osobnej analizy, nie znam.

Ponieważ zasady użycia przecinka w zdaniu współrzednie złożonym i między zestawionymi współrzednie jednorodnymi częściami zdania są w gruncie rzeczy takie same, omówię je łącznie.

Zdecydowanie nieczęste są więc wypadki opuszczania przecinków przy połączeniach bezspójnikowych. Zasadę stawiania przecinka przy wyliczeniu zna niewątpliwie każdy uczeń szkoły średniej i umie ją stosować, błędy sprowadzają się więc do braku porządku. Przy okazji warto zasygnalizować, że ani „Pisownia polska” PAN, ani „Zasady pisowni polskiej” Jodłowskiego i Taszyckiego nie rozważają wypadku powtarzania orzeczników po jednym łączniku, np.:

Jenny jest prosta naiwna nie pozbawiona wad i śmiesznośc (..)
   
Życie jego staje się spokojne uczciwe beztroskie.

może ze względu na to, że trudno rozstrzygnąć, czy bezspójnikowo są tu zestawione zdania, czy ich części. Tego braku można by uniknąć, nie

podając regułę oddzielania równorzędnych przydawek, jednorodnych okoliczników itp., lecz regułę ogólniejszą, która jest całkowicie wystarczająca.

Stosunkowo największe kłopoty przy połączeniach współrzędnych mają uczniowie, jeśli jeden człon lub oba są równoważnikami zdania, zwłaszcza krótkimi, ograniczającymi się do jednego wyrazu, w przypadku krańcowym — partykuły, np.:

No oczywiście przede wszystkim silnym odważnym dzielnym.

Owszem to się zgadza.

Ne bo wyobraźmy sobie Kmicica rozważającego każde posunięcie.

Wypadki to jednak w gruncie rzeczy także nieczęste i z wyjątkiem kwestii pogranicznych i spornych, takich jak w przykładzie ostatnim, tym bardziej rażące, że po pierwszym członie jest w nich bardzo silna pauza.

Inny charakter mają błędy przestankowe we współrzędnych połączeniach spójnikowych. Reguły dotyczące użycia przecinka w tych wypadkach są dla ucznia znacznie trudniejsze, choć na pierwszy rzut oka wydają się stosunkowo proste: „Zdania współrzędne (także kiedy są poboczne) rozdziela się przecinkiem, jeżeli nie są połączone bezpośrednio spójnikami łączącymi (*i, oraz, tudzież*), rozłącznymi (*lub, albo, bądź, czy*) lub wyłączającymi (*ani, ni*)”<sup>3</sup>, bo wystarczy zapamiętać spójniki, przed którymi przecinka się nie stawia. Jednak w istocie spójników tych jest za wiele i znacznie lepiej kształcić nawyki, opierając się na pełnej klasyfikacji spójników współrzędnych, jak proponują „Zasady pisowni polskiej”. Ta metoda ma tę zaletę, że nie jest mechaniczna i pozwala wyrobić nawyki trwalsze, oparte na analizie logicznej, tę zaś wadę, że operuje jeszcze obfitszym i bardziej skomplikowanym materiałem. W sumie jest to zagadnienie niewątpliwie dość trudne, jedno z trudniejszych w zakresie nauczania interpunkcji. Uczniowie moi w roku szkolnym, w którym prowadziłem obserwacje, popełnili błędy przestankowe przed ośmioma spójnikami przeciwstawnymi: *ale, lecz, a, tylko, zaś, natomiast, jednak, jeno* (w cytacie) — najczęstsze były oczywiście trzy pierwsze. Pewną trudność sprawiają spójniki wynikowe, znacznie mniejszą łączne i rozłączne, przed którymi przecinków się nie stawia. Charakterystyczne jest przy tym, że 3/4 błędów na spójniki rozłączne popełniono przy zdecydowanie rzadszym niż *albo* i *lub* spójnikiem *czy*, np.:

Te marzenia, czy nawet projekty ulegały ciągłym zmianom.

Nieustannie przypisują po kilka razy ten, czy inny zeszyt (...),

a to w wyniku błędnych skojarzeń powstałych wskutek wielofunkcyjności wyrazu *czy*.

<sup>3</sup> Pisownia polska. Wyd. XII, Wrocław 1957, s. 64.

Prawie nie można spotkać przecinka przed *i*, który byłby spowodowany tylko roztargnieniem (zawsze człon następujący po *i* jest w pewnym stopniu uzupełniający), spotyka się go natomiast przed synonimicznym *oraz*, który odcina dłuższe człony (mechanizm podobnych błędów postaram się wyjaśnić niżej), tudzież wyłączającym *ani*, a także przed *a* użytym w funkcji łącznej, np. *konflikt między władcą, a prawem*.

Ostatni typ błędu w połączeniach współrzędnych to stawianie przecinka przed powtórzonym spójnikiem *i*, *ani*, *albo*, *czy*.

Z innych błędów w użyciu przecinka trzeba wymienić opuszczanie go przed członem dodatkowym, wyjaśniającym, np.

Udało się jednak Rei ukryć jednego z synów Zeusa, i on to stoczył z ojcem walkę.

A potem po „zdradzie” Radziwiłła także poznajemy jego myśli — poznajemy człowieka.

Opuszczenie przecinka w pierwszym zdaniu zmienia jego sens i powoduje fałszywe, niezgodne z intencjami piszącego, rozumienie.

Szczególnym wypadkiem reguły omawianej jest nakaz „Pisowni polskiej”: „Wyrazy i wyrażenia *na przykład*, *chyba*, *przynajmniej*, *zwłaszcza*, *ewentualnie*, *nawet*, *raczej* poprzedza się przecinkiem, jeśli uwydatniają jakiś szczegół w poprzednim członie zdania ogólniej zapowiedziany. Np. W którymkolwiek naszym zagłębiu, np. dąbrowskim, zobaczysz to samo”<sup>4</sup>. Sformułowanie nie jest najlepsze, bo nie wynika z niego, czy chodzi o same wyrazy wyliczone (przeczy temu przykład), czy o wprowadzane przez nie wyrażenia. Wydaje mi się, że w grę wchodzi raczej druga interpretacja. W takim razie oprócz wymienionych mam zarejestrowane następujące wyrazy wprowadzające człon dodatkowy w podobnej funkcji: *tak zwany*, *między innymi*, *no i*, *szczególnie*, *przede wszystkim*, *podobnie*, *bynajmniej*.

Stosunkowo często spotyka się błąd, gdy człon dodatkowy wprowadza spójnik współrzędny, np.:

Przez okres i to długi okres trwania śledztwa pozwiliłem sobie (...)

Jeszcze większy kłopot sprawia wyraz *jak*, wprowadzający zdania podrzędne, natomiast w zdaniu pojedynczym używany w kilku funkcjach. Spotka się więc odcięcie pojedynczego członu porównawczego, np.

(...) stanął do pojedynku, jak rycerz.

Opuszczane są natomiast przecinki przed *jak* wprowadzającym wyliczenie lub wymienienie przykładowe:

<sup>4</sup> *ibid.* s. 69.

Niektórzy znali swój los jak np. Achilles, bohater grecki.  
Potępia objawy zepsucia jak chciwość, życie nad stan, pijaństwo.

oraz użytym w konstrukcjach paralelnych:

Postępowanie bohaterów Conrada tak „dobrych” jak i „złych” (...)

Mogli się tam schronić zarówno partyzanci przyjeżdżający z lasów jak PPR-owcy (...)

Duża liczba błędów i ich typów spowodowana jest w tym wypadku niewątpliwie faktem, iż przepisy nie są najłatwiejsze do zrozumienia i zapamiętania. To samo wpływa na niepoprawne odcinanie przecinkiem członów rozpoczynających się od *jako* i *niż*, np.:

Zajmijmy się narodem, jako ogółem społeczeństwa.  
Znamy go nawet lepiej, niż Skrzetuskiego.

Zdarza się wreszcie niezamykanie przecinkiem członu wyraźnie uzupełniającego:

My, młodzież urodzona po wojnie czytamy (..)  
(...) powszechnych, ale strasznych przez tę właśnie powszechność wad.

o mechanizmie podobnym jak w wypadku opuszczania przecinka po zdaniu podrzędnym wplecionym w środek zdania nadrzędnego.

Raczej rzadkie jest nieujmowanie w przecinki wyrazów stojących poza zdaniem i członów wtrąconych, zdarza się ono najczęściej w zdaniach krótkich i wypływa ze zbyt słabego przyswojenia sobie przez piszącego zasad przystankowania, np.:

Pójdź dziecię, ja cię uczyć każę.  
Ach ten pan W.  
W ogóle, moim zdaniem wszyscy uczniowie szkoły (...)

Warto zwrócić uwagę na człony pod względem treściowym wtrącone, które jednak mają formalne znamiona podrzędności:

Krótko mówiąc stara się.  
Chciałabym być spokojna, a co najważniejsze żyć w średniowieczu (...)  
Jak wiemy jednym z prądów Odrodzenia był humanizm.

Ucząc interpunkcji, lepiej w takich wypadkach powoływać się na zasadę oddzielania przecinkiem zdań podrzędnych i ich równoważników, bo jest ogólniejszą od zasady oddzielania przecinkiem członów wtrąconych.

Zdarzają się także błędy odwrotne, oddzielanie przecinkiem na zasadzie wtrąceń czy członów uzupełniających — członów stanowiących integralną część zdania:

Dzieje się to, przecież, w starożytnej Grecji.

Niekiedy człon może być traktowany zarówno jako należący do zdania, jak i jako wtrącony, w tych wypadkach wymagać trzeba konsekwencji interpunkcyjnej i zwalczać wypadki takie:

Zeromski niestety, nie zawsze umiał wskazać drogę słuszną.

Ostatnia wreszcie grupa błędów na użycie przecinka to stawianie go w miejscach całkowicie, wydawałoby się, nieumotywowanych. Jednak w przeważającej większości wypadków przecinek wydziela niewątpliwie człon logiczno-intonacyjny. Może nim być na przykład dopełnienie, na ogół rozbudowane:

Ważną rolę w walce narodowej, odegrali również ci (...),

czy okolicznik:

(...) nawet po opuszczeniu szkoły, uczniowie często wracają do niej myślą.

najrzadziej przydawka:

Nieraz można było widzieć gaziciarza, kopanego przez hitlerowca.

Bardzo rzadko trafia się rozdzielanie przecinkiem przydawek nierównorzędnych:

(...) w niektórych, trudnych sytuacjach,

jako że nie ma między nimi przedziału logiczno-intonacyjnego.

Natomiast bardzo znamienne ze względu na rozczłonkowanie zdania na mniejsze jednostki są wypadki stawiania przecinka między podmiotem a orzeczeniem lub między orzecznikiem a następującym po nim łącznikiem, zilustrowane wcale pokaźną liczbą przykładów, zaczerpniętych co prawda wyłącznie z wypracowań uczniów mających wyraźne trudności, np.:

W godzinę śmierci, najstarsza z sióstr — Atropos, jednym ruchem ręki przerywa tę nić.

Jedną z jego dobrych i godnych uwagi cech charakteru, było przywiązanie do zwierząt.

Jeszcze bardziej charakterystyczne jest pod tym względem stawianie przecinka przed *to* użytym w zdaniach nominalnych bez łącznika — w miejscu, gdzie przepisy interpunkcyjne dopuszczają pauzę, np.:

Sienkiewicz, *to* jeden z najlepszych pisarzy XIX wieku.

Zdarzają się wreszcie wypadki postawienia przecinka po spójniku współrzednym silnie nawiązującym i przez to wyodrębniającym się pod względem intonacyjnym;



Tak więc, bóg słońca Helios wyjeżdżał codziennie na swym złocistym rydwanie (...)

lub po innym wyrazie nawiązującym do poprzedniego zdania:

Poza tym, w swym „drugim życiu” zwracałby większą uwagę na „savoir vivre”.

Błędy w użyciu innych znaków przestankowych ograniczają się najczęściej do nielicznych wypadków. Tak więc wychodzi prawie z użycia średnik. Przykłady jego używania są w ogóle nieliczne, przez uczniów liceum używany jest jeszcze rzadziej (dosłownie kilka wypadków jego prawidłowego użycia w ciągu roku). Z wypracowań wybrałem trzy przykłady zdań, gdzie użycie średnika zamiast przecinka byłoby lepsze, choć zasadniczo nie zawierają błędów interpunkcyjnych. Oto jedno z nich:

Kłania się, uśmiecha, no i obowiązkowo mówi „dzień dobry”, jeżeli jest starej daty i pochodzi z kresów, to mówi nawet „całuję rączki”.

Opuszczanie dwukropka przed cytatem albo wyliczeniem po wyrazie uogólniającym jest rzadkie i daje się całkowicie wytłumaczyć nieuwagą, nie zaś nieumiejętnością. W innych sytuacjach trudno mówić o opuszczaniu dwukropka, jako że jest on wymienny z innymi znakami. Znacznie poważniejszym błędem jest stawianie dwukropka tam, gdzie go nie potrzeba, przed wymienieniem przykładowym lub wyliczeniem nie poprzedzonym wyrazem uogólniającym, np.:

Nie obchodzą nas teraz żadne inne sprawy, np.: związane z prowadzeniem demu.

Tak istotny problem jak: walka narodowowyzwoleńcza jest poruszony w wielu jego utworach.

(...) zależy od wielu innych czynników, a m.in. od: skończenia wyższych studiów, dostania pracy (...)

Stosunkowo słabo opanowują uczniowie reguły użycia pauzy, stąd nieużywanie pauzy na miejscu członu domyślnego;

Eteoklesowi, który jej bronił należała się cześć, Polinejkesowi kara.

Nauczyciel powinien też zwrócić uwagę na konsekwencję w użyciu znaków wymiennych: przecinka i pauzy, by człon nie był z każdej strony odcięty innym znakiem, np.:

Jody — bohater opowiadania Steinbecka „Kasztanek”, to mały chłopiec (...)

Szwejk — urodzony i wychowany w monarchii austro-węgierskiej — w Pradze czeskiej, do tego stopnia był spostrzegawczy (...)

Przez cały rok zanotowałem tylko jeden przykład użycia kropki zamiast wielokropka po zdaniu urwanym:

Przysięgamy, że będziemy bronić się, żeby do tego samego nie doszło, a jednak.

Jeśli idzie o pytańnik, to możliwe są dwa typy błędów: opuszczanie go oraz stawianie po zdaniu złożonym, gdy pytające jest tylko zdanie podrzędne:

Czyż wróżbitka nie przepowiedziała śmierci Leonidasowi.  
Ciekaw jestem, dlaczego?

Nie zauważyłem natomiast żadnego błędu w użyciu wykrzyknika, pominięcia go, gdy jest konieczny, lub postawienia w miejscu nie umotywowanym.

Poważne błędy formalne trafiają się w użyciu nawiasów. Oto niektóre:

(...) pełny obraz szlachcica np. (Na pijaństwo), (Żona modna).

Jest to powieść historyczna dotycząca okresu wojen napoleońskich lata 1797—1812.

Wreszcie idzie spać, ale przed zaśnięciem otwiera radio, jest już godz. 23, aby wysłuchać dziennika wieczornego.

Trafia się też użycie całego wtrącenia z poprawnie lub niepoprawnie umieszczonym nawiasem jako skutek wykolejenia stylistycznego — w nawiasie wprowadzona jest informacja mająca usunąć niejasność czy dwuznaczność zdania zasadniczego, np.:

Czytający trylogię widzą w nim (w „Potopie”), jak (...)

Robili to bardzo zgrabnie (pomagali partyzantom) aby Niemcy nie wysłedzili ich.

Błędy w użyciu cudzysłowu sprowadzają się do opuszczeń znaku albo nadużywania go w wypadku ironicznego czy przenośnego użycia wyrazu. Błąd ten, który ilustrują przykłady przytoczone wyżej przy innych okazjach, szerzy się bardzo we współczesnym języku pisany, jego przykłady znajdziemy bez trudu także w prasie.

Właściwie nie błędem, lecz dowcipem interpunkcyjnym jest użycie jako znaku przestankowego znaku równości:

Przeciętny młodzieniec czy dziewczyna mieli w sobie więcej z Judyma niż my = dzisiejsza młodzież.

W ten sposób wygląda przegląd typów błędów przestankowych wynotowanych z prac pisemnych. Trzeba jednak zaznaczyć, że uczniowie szkoły średniej reprezentują bardzo różny poziom umiejętności interpunkcyjnych. Przypadkiem krańcowym był uczeń klasy VIII, który

w okresie prowadzenia obserwacji nie popełnił żadnego błędu przestankowego (ortograficznego zresztą także żadnego) w żadnej z sześciu prac klasowych ani w żadnej z czterech sprawdzanych pisemnych prac domowych. Uczeń ten niewątpliwie miał najwyższą zdolność obserwacji i naśladownictwa oraz łatwość wyrabiania nawyków (nie był to zresztą uczeń najlepszy, choć pod względem stylistyczno-językowym reprezentował poziom zdecydowanie wysoki). Za całkowicie poprawne można jednak uznać również prace zawierające pewną liczbę błędów, z pewnością bowiem trafiające się z rzadka opuszczanie przecinka nie wpływa prawie wcale na poprawność wypowiedzi pisemnej. Średnia liczba błędów przestankowych w pracy (podliczenie na podstawie czterech prac) wahała się u poszczególnych uczniów w klasie VIII w granicach 0—7,5, w XI — 1—10,25. To zestawienie, choć liczby bezwzględne świadczą o przewadze klasy VIII, wcale nie wskazuje, że młodzież przed maturą mniej dbała o interpunkcję. Przede wszystkim wypracowania w klasie VIII, w przeważającej części jednogodzinne, miały średnio po trzy strony zeszytowe, w klasie XI — dwugodzinne — po cztery strony papieru podaniowego, co pokazuje, że w klasie XI na taki sam odcinek tekstu przypada ponad 2,5 błędów mniej niż w klasie VIII.

Nie bez znaczenia jest też fakt, że zdecydowanie zadawalający poziom umiejętności interpunkcyjnych reprezentowała znacznie większa część uczniów klasy XI (55% — poniżej 4 błędów na wypracowanie, tzn. 1 na stronę podaniową) niż klasy VIII (27% poniżej jednego błędu na stronę zeszytową, co jest kryterium znacznie łagodniejszym).

Z drugiej strony trafiają się uczniowie, którzy wykazują w niższych klasach szkoły średniej zupełny brak umiejętności przestankowych, co mogą zilustrować następujące przykłady:

Już w Czarnolesie wyobrażam sobie Kochanowskiego starszego wiekiem, jakby zmęczonego życiem które dotychczas prowadził z przyjemnością poddającego się trybowi życia jaki narzuca wieś.

Szkoła, w której się uczę obecnie, porównując z Technikum Kolejowym jest tym łatwiejsza, że nie ma trudnych przedmiotów zawodowych jakie były w Technikum poza tym, jak się zdążyłam zorientować fizyka i algebra jest na trochę niższym poziomie.

Są to z reguły uczniowie najslabsi ogólnie, nie radzący sobie w liceum, mający z językiem polskim znacznie poważniejsze trudności niż przestankowe (co w pewnej mierze ilustruje poprawność językowa i stylistyczna przytoczonych cytatów). W wielu wypadkach na poziom umiejętności przestankowania rzutują cechy psychiczne, zdolność koncentracji i umiejętność analizy.

Choć wyżej przytoczyłem pewne zestawienia liczbowe, w ocenianiu umiejętności interpunkcyjnych ucznia nie można posługiwać się jako zasadniczym kryterium danymi statystycznymi w postaci bezwzględnej

liczby błędów albo stosunku liczby błędów do długości tekstu, bo będą one częstokroć podawać obraz zniekształcony; np. na egzaminie wstępnym do liceów ogólnokształcących w Warszawie w r. 1965 przyjęto jako podstawę oceny system punktacji posługujący się bezwzględną liczbą różnego rodzaju błędów na wypracowanie — ocena ucznia wynikająca z punktacji nie pokrywała się zupełnie z jakością wypracowania, przy ocenie interpunkcji wychodziły zupełne paradoksy. Po prostu znacznie więcej okazji popełnienia błędu przestankowego ma ten uczeń, który operuje zdaniami bardziej rozwiniętymi, co często odbija wyższy poziom wyrobienia językowego. Nie bez znaczenia jest również zawartość treściowa tekstu; wyższy poziom interpunkcyjny reprezentują wypracowania na tematy wolne, niższy — wypracowania związane z lekturą czy literaturą, przy czym rozwinięcia tematów najtrudniejszych dla ucznia zawierają najwięcej błędów, jako że zmuszają ucznia do operowania językiem skomplikowanym, często obcym mu pod względem leksykalnym, frazeologicznym i myślowym.

Za stan całkowicie zadawalający uznać można taki, gdy uczeń popełnia błędy rzadko i gdy są one po prostu przeoczeniami. Weźmy tu pod uwagę, że niektóre nasze publikacje, zwłaszcza prasowe, reprezentują pod względem interpunkcji poziom zdecydowanie niski. Na przykład jeden tylko artykuł w „Kulturze”<sup>5</sup> zawiera tak rażące błędy:

Nie jestem z prokuratury, ani sądu.

Szczególnie, że dochodzą wypiski, zakupy w kantynie za zarobione, czy przysłane (...) pieniądze.

(...) w wieku wielkiej automatyzacji przeważa nuda, jako czynnik kryminogenny.

Recydywiści, to chłopcy często nadmiernie pobudliwi, agresywni.

Punkty, to dłuższe widzenie, więcej listów, film.

Niewesoła draka choć tak bardzo lubił się zabawić.

Formułuję trzy pytania. Pierwsze: — czy wielkie więzienie dla młodocianych — przykład Ilawa — jest formułą, która zdaje egzamin? Profil zakładu? No i trzecie pytanie: — metody reedukacji, resocjalizacji. Czy i w jakim stopniu są skuteczne? Jak na początek wystarczy.

Artykuł to pod omawianym względem rzeczywiście niestaranny, ale trzeba wziąć pod uwagę, że młodzież styka się i z takimi wzorami (bo niewątpliwie tekst drukowany może być traktowany jako wzór), i nie stawiać jej zbyt wygórowanych wymagań. W nauczaniu interpunkcji, tak samo jak i przy nauczaniu innych działów języka polskiego, nauczyciel powinien wykazywać dużą elastyczność. Interpunkcja odbija w pewnej mierze umiejętności językowe i logiczne ucznia i choć niewątpliwie nie należy do najważniejszych działów nauczanych w szkole, nie powinna być traktowana jak kopciuszek. Błędy interpunkcyjne proponowałbym

<sup>5</sup> „Kultura” 1966, nr 7, s. 6—7.

podzielić na trzy grupy pod względem mechanizmu ich powstawania i co za tym idzie, ich ważności:

1. wynikające ze zbyt słabego wyrobienia językowego lub usterek logicznych,
2. wypływające z niewystarczającego opanowania reguł interpunkcyjnych lub nieumiejętności posługiwania się nimi,
3. sprowadzające się do zwykłych pomyłek i przeoczeń.

Pierwsza grupa błędów powinna być oceniana najsurowiej, w wypadkach szczególnie rażących poważny błąd tego typu lub ich grupa może spowodować dyskwalifikację pracy pisemnej. Błędy drugiej grupy powinny być tępięone poprzez systematyczne ćwiczenia i poprawianie prac pisemnych przez uczniów, oczywiście za poważniejsze uzna się błędy stanowiące wykroczenie przeciw regułom ważniejszym i częściej stosowanym — mogą one, jeśli występują w znacznej ilości, wpływać na ocenę. Błędy wreszcie trzeciego rodzaju mogą być z powodzeniem tolerowane, ale można o nich mówić tylko wtedy, gdy trafiają się rzeczywiście sporadycznie, bo pomyłka zbyt częsta świadczy już o zbyt słabym wyrobieniu nawyku czy umiejętności.

Najlepszą metodą doskonalenia umiejętności przestankowania u uczniów szkoły średniej jest systematycznie stosowana indywidualna poprawa zdań, w których błędy zostały popełnione. Gdy uczeń poprawnie przepisze przez siebie samego sformułowane zdania z właściwie wstawionymi znakami przystankowymi w miejscach wskazanych przez nauczyciela, będzie to dla niego najlepszą okazją do wyrobienia prawidłowego nawyku. Uczenie reguł i przerabianie ćwiczeń zbiorowo powinno się ograniczać do wypadków, gdy duża grupa uczniów ma braki w dziedzinie interpunkcji, i obejmować tylko zdania niezbyt skomplikowane, gdyż bardzo łatwo można zagubić granicę tych schematów wypowiedzi, które uczniowie w swej większości rzeczywiście stosują, a wtedy ćwiczenie nie będzie już celowe. W ćwiczeniach interpunkcyjnych, nie mających na celu wzbogacenia języka ucznia, tylko wykształcenie poprawności, nie można też zajmować się wypadkami zbyt rzadkimi, gdyż mogą być po prostu obce językowi większości uczniów. Natomiast metodą systematycznych ćwiczeń indywidualnych, wskazywania błędów i egzekwowania i sprawdzania ich poprawy, uzupełnionej tylko nieznaczoną liczbą podstawowych ćwiczeń przerabianych przez całą klasę, można osiągnąć zdecydowanie zadawalający poziom umiejętności interpunkcyjnych u przeważającej większości uczniów.

*Zygmunt Saloni*

## PRZEGLĄD POLSKICH PRAC JĘZYKOZNAWCZYCH OGŁOSZONYCH DRUKIEM W 1965 ROKU

*Atlas językowy kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich* opracowany przez Zespół Zakładu Słowianoznawstwa PAN pod kierunkiem Zdzisława Stiebera. Zeszyt II. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, cz. I. Mapy 51—100; cz. II. Wykazy i komentarze do map 51—100, s. 199; cena 70 zł.

Drugi zeszyt „Atlasu językowego kaszubszczyzny i dialektów sąsiednich” zawiera 50 map oraz komentarze do tych map. Materiał w tym zeszycie został tak dobrany, że w większości wypadków mamy do czynienia z podziałem badanego terenu na dwie części. Autorzy wychodzili z założenia, że zeszyt drugi ma ukazać typowe podziały leksykalne badanego terenu bez względu na to, czy dana jednostka leksykalna występuje w polskim języku literackim, czy też nie. Jednolicie zebrany materiał, jego pełna porównywalność, jasna i przejrzysta ekspozycja oraz staranne opracowanie powodują, że Atlas będzie stanowił podstawowe źródło naszej wiedzy o geograficznym zróżnicowaniu niezmiernie ważnego i interesującego dialektu kaszubskiego oraz dialektów sąsiednich. O omawianym Atlasie por. PJ 1964 nr 9 i 10 oraz 1965 nr 5 i 10.

*Biuletyn Fonograficzny*. T. VII. Redaktor — Ludwik Zabrocki. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1965, s. 157; cena 38 zł.

„Biuletyn Fonograficzny” jest rocznikiem zamieszczającym artykuły, recenzje i informacje z zakresu fonetyki i techniki utrważeń. Kolejny VII tom zawiera sześć rozpraw, dwie recenzje, katalog taśmoteki Pracowni Archiwizacji Gwar Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu oraz kronikę naukową.

*Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego*. Zeszyt XXII Redaktor — Tadeusz Milewski. Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 214; cena 35 zł.

W kwietniu 1964 r. odbyło się w Krakowie międzynarodowe sympozjum językoznawcze poświęcone pojęciu prawa w lingwistyce. Na sympozjum tym wygłoszono w sumie 9 referatów. Zeszyt XXIII Biuletynu PTJ przynosi pełny tekst tych referatów. Są to:

1. Doc. dr A. Heinz: „Der Begriff des Sprachgesetzes”;
2. Dr W. Skalmowski: „Probleme der Gesetzmässigkeit in der mathematischen Linguistik”;
3. Prof. dr J. Kuryłowicz: „On the Laws of Isomorphism”;
4. Prof. dr J. Vachek (Praga): „On the Internal and External Determination of Sound-Laws”;

5. Prof. dr L. Zawadowski: „Induction et déduction en linguistique”;
6. Prof. dr J. Knobloch (Bonn): „Gibt es Gesetze für den Bedeutungswandel?”;
7. Prof. dr K. Ammer (Halle/Saale): „Gesetze der Sprachentwicklung”;
8. Prof. dr W. Doroszewski: „Les lois générales dans le domaine du lexique”;
9. Prof. dr Z. Stieber: „Les lois de l'interférence de systèmes linguistiques”.

Poza tym zeszyt zawiera sześć innych rozpraw i artykułów, recenzje oraz bibliografię prac z dziedziny językoznawstwa ogólnego i indoeuropejskiego publikowanych przez autorów polskich w kraju i za granicą oraz przez autorów obcych w Polsce w 1962 roku, opracowaną przez A. Heinza.

Wanda BUDZISZEWSKA: *Słowiańskie słownictwo dotyczące przyrody żywej*. Komitet Słowianoznawstwa PAN, Prace Slawistyczne nr 6; redaktor naukowy tomu — Franciszek Sławski. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 357; cena 48 zł.

Autorka zajmuje się słowiańskimi nazwami dotyczącymi przyrody żywej. W części pierwszej zostały omówione nazwy odnoszące się do ciała, jego części składowych, organów oraz nazwy odnoszące się do zwierząt domowych i dzikich, w części drugiej natomiast — nazwy odnoszące się do roślin jednorocznych i bylin oraz do drzew i krzewów. Autorkę interesują przede wszystkim zasięgi geograficzne omawianych nazw. Bogaty i interesująco zinterpretowany materiał leksykalny pozwolił autorce na przedstawienie w nowym świetle związków zachodzących między poszczególnymi językami słowiańskimi oraz na przedstawienie różnicowania w tym zakresie obszaru polskiego.

Andrzej Zdzisław BZDEGA: *Reduplizierte Wortbildung im Deutschen*. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Poznań 1965, s. 187; cena 40 zł.

Podstawowym zadaniem autora było zebranie możliwie pełnego materiału określonego tytułem pracy oraz interpretacja zreduplikowanych struktur wyrazowych. Autor stara się wskazać na językowe i pozajęzykowe elementy funkcjonalne w tym typie słotwórczym. W sumie autor przeanalizował przeszło 3000 formacji słotwórczych. Jest to liczba pokaźna, obejmująca wszystkie typy reduplikacji. Omawiane zjawisko warto byłoby opracować w sposób równie wszechstronny i wyczerpujący także w językach słowiańskich.

Karol DEJNA: *Atlas gwarowy województwa kieleckiego*. Zeszyt 4. Łódzkie Towarzystwo Naukowe, Łódź 1965, s. 21 + mapy 441 — 560; cena 33 zł.

Pierwsze trzy tomy „Atlasu gwarowego województwa kieleckiego” (Łódź 1962, 1963, 1964) zawierały mapy ilustrujące różnicowanie geograficzne właściwości fonetycznych i morfologicznych. Obecny zeszyt czwarty zapoczątkowuje drugą część atlasu, przedstawiającą różnicowania terenowe słownictwa ludowego. W sumie zeszyt czwarty zawiera 120 map z tego zakresu. Z zainteresowaniem oczekujemy dalszych tomów tej tak starannie przygotowanej i wartościowej publikacji.

Adam HEINZ: *System przypadkowy języka polskiego*. Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków 1965, s. 111; cena 18 zł.

Praca A. Heinza omawia zagadnienie systemu przypadkowego języka polskiego z punktu widzenia ogólnojęzykoznawczego. Opierając się na materiale zawartym w „Gramatyce języka polskiego” S. Szobera oraz na założeniach teoretycznych prof. J. Kuryłowicza, autor omawia takie zagadnienia, jak: pozycja kategorii morfolo-

gicznych w języku, klasyfikacja systemu przypadkowego, dystrybucja form przypadkowych oraz funkcje gramatyczne form przypadkowych. Praca A. Heinza usiłująca na fakty powszechnie znane spojrzeć z punktu widzenia teoretycznego jest cenną i bardzo potrzebną pozycją w naszej literaturze językoznawczej.

*Hydronimia Wisły. Część I.* Pod redakcją Przemysława Zwolińskiego. Komitet Językoznawstwa Polskiej Akademii Nauk — Prace Onomastyczne nr 7. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. XVII + 566; cena 85 zł.

Praca zawiera obszerny wstęp pióra inicjatora i redaktora wydawnictwa, prof. P. Zwolińskiego — oraz wykaz nazw hydronimii Wisły w układzie hydrograficznym. Trzecią część stanowi wykaz alfabetyczny omówionych nazw. Zebrany materiał liczy około 19000 nazw wodnych stanowiących około 14000 odrębnych jednostek leksykalnych. Jest to dotychczas największy zbiór nazewnictwa odnoszącego się do jednego dorzecza w krajach słowiańskich. Zbiór ten stanowi cenną podstawę do dalszych badań zarówno słowotwórczych, jak i semantycznych. Opracowanie językoznawcze zebranych nazw będzie zawierał następny tom. Z uznaniem należy podkreślić, że kierowana przez prof. dra P. Zwolińskiego Pracownia Filologii Ukraińskiej Zakładu Słowianoznawstwa PAN w Warszawie przystąpiła już do opracowania nazw wodnych dorzecza Odry. Potrzeby tego rodzaju prac nie potrzeba uzasadniać.

*Indeks a tergo do Słownika języka polskiego S. B. Lindego* pod redakcją Witolda Doroszewskiego. Opracowały: R. Grzegorzycowa, Z. Kurzowa, J. Puzynina. Uniwersytet Warszawski 1965, s. 392; cena 62 zł.

Omawiany Indeks zawiera wszystkie wyrazy występujące w „Słowniku języka polskiego” S. B. Lindego. Są one zgrupowane alfabetycznie według zakończeń. Dzięki temu Indeks pozwala na szybkie odnalezienie wszystkich wyrazów utworzonych tym samym formantem oraz wyrazów utworzonych formantami złożonymi powstającymi przez zespolenie morfemu końcowego z morfemem bezpośrednio poprzedzającym. Indeks stanowi nieocenioną pomoc w pracy naukowej, przede wszystkim w zakresie słowotwórstwa i semantyki.

Maria KAMIŃSKA: *Nazwy miejscowe dawnego województwa sandomierskiego. Cz. II.* Komitet Językoznawstwa PAN — Prace Onomastyczne nr 6; redaktor naukowy pracy — Witold Taszycki. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965; cena 25 zł.

Jest to druga część pracy poświęconej nazwom miejscowym dawnego województwa sandomierskiego (część pierwsza ukazała się w 1964 roku). Część ta zawiera analizę bogatego zarówno historycznego, jak i współczesnego materiału od P do Ż oraz wnioski końcowe dotyczące całości pracy. Omawiana monografia jest przykładem gruntownego i wszechstronnego opracowania nazw miejscowych jednego regionu.

Mieczysław KARAŚ: *Polskie dialekty Orawy. Cz. I; Fonologia i fonetyka.* Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego. Studia Orawskie nr 4. Redaktor naczelny Zeszytów Naukowych UJ i redaktor pracy — Witold Taszycki, Kraków 1965, s. 194; cena 30 zł.

Praca prof. dra M. Karasia jest poświęcona opisowi fonetycznemu i fonetyczno-funkcjonalnemu polskich gwar orawskich. Na podstawie bogatego materiału



zebranego przez autora bezpośrednio w terenie powstał wyczerpujący obraz omawianych zjawisk. Praca zasługuje na uwagę również ze względów metodologicznych. W odróżnieniu od większości dotychczasowych prac dialektologicznych ujmujących strukturę gwary przez porównanie jej ze stanem staropolskim lub współczesnym literackim prof. dr M. Karaś stawia sobie zadanie opisu fonetyczno-funkcjonalnego badanej gwary z punktu widzenia czysto synchronicznego. Praca jest poważnym osiągnięciem w naszej literaturze dialektologicznej, dlatego też PJ poświęci jej w jednym z najbliższych numerów osobną recenzję. Część druga, która obejmuje fleksję, słowotwórstwo i składnię, jest w przygotowaniu.

Zenon KLEMENSIEWICZ: *Historia języka polskiego. Cz. II — Doba średniopolska (Od początków XVI wieku do ósmego dziesięciolecia XVIII wieku)*. PWN, Warszawa 1965, s. 319 + 48 ilustracji; cena 50 zł.

Jest to druga część uniwersyteckiego podręcznika historii języka polskiego. Część pierwsza, która ukazała się w 1961 roku, obejmuje dzieje polszczyzny do początków XVI wieku; część druga — od początków wieku XVI do lat 80-tych wieku XVIII. Historia języka polskiego jest przedstawiona tu na tle ówczesnego życia społeczno-politycznego i kulturalnego. Autor oparł się na wynikach najnowszych badań językoznawczych oraz w wielu wypadkach przedstawił wyniki własnych badań naukowych. W ten sposób podręcznik odzwierciedla aktualny stan naszej wiedzy w tej dziedzinie. Ukazanie się tak bardzo potrzebnego i doskonale opracowanego podręcznika jest ważnym wydarzeniem zarówno ze względów naukowych, jak i dydaktycznych; dlatego też PJ w jednym z najbliższych numerów poświęci tej pozycji szczegółową recenzję. Tom trzeci podręcznika obejmujący polszczyznę końca XVIII wieku oraz polszczyznę XIX i XX wieku jest w przygotowaniu autorskim.

Zenon KLEMENSIEWICZ: *Czy warto się zajmować esperantem?* Polski Związek Esperantystów, Warszaw 1965, s. 69; cena 12 zł.

Na pytanie postawione w tytule pracy autor odpowiada twierdząco, przytaczając wypowiedzi wielu wybitnych uczonych i naświetlając zagadnienie z punktu widzenia lingwistycznego. Autor kończy pracę stwierdzeniem: „Motywem natury emocjonalnej zachęcającym Polaków do upowszechnienia esperanta powinno być to, że ten język międzynarodowy zrodził się prawie osiemdziesiąt lat temu na polskiej ziemi, że jest dorobkiem kultury polskiej” (s. 68).

Zenon KLEMENSIEWICZ, Tadeusz LEHR-SPŁAWIŃSKI, Stanisław URBAŃCZYK: *Gramatyka historyczna języka polskiego*. Wydanie III. PWN, Warszawa 1965, s. 468; cena 60 zł.

Wymieniona praca jest kolejnym wydaniem znanego i bardzo potrzebnego podręcznika uniwersyteckiego z zakresu gramatyki historycznej języka polskiego (por. PJ 1954 nr 4).

Tadeusz LEHR-SPŁAWIŃSKI, Czesław BARTUŁA: *Zarys gramatyki języka staro-cerkiewno-słowiańskiego na tle porównawczym*. Wydanie piąte. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 168; cena 25 zł.

Praca jest kolejnym wydaniem znanego podręcznika uniwersyteckiego obejmującego gramatykę języka starocerkiewnosłowiańskiego. Podręcznik obejmuje zarówno fonetykę i fleksję, jak i słowotwórstwo i składnię.

*Mały Atlas Gwar Polskich*. Tom VIII opracowany przez Pracownię Atlasu i Słownika Gwar Polskich Zakładu Językoznawstwa PAN w Krakowie. Kierownik Pracowni — Mieczysław Karaś. Redaktorzy: Mieczysław Karaś i Zofia Stamirowska. Polska Akademia Nauk, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, cz. I: mapy 351 — 400 i 2 mapy pomocnicze: cz. II: Wstęp do tomu VIII. Wykazy i komentarze do map 351 — 400, s. VIII + 159 + indeks wyrazów i wykaz źródeł; cena 120 zł.

Osmym tom monumentalnego dla kultury polskiej wydawnictwa, jakim jest „Mały Atlas Gwar Polskich”, ilustruje geograficzne zasięgi trzech różnych zjawisk, a mianowicie realizacji miękkich spółgłosek wargowych, realizacji spółgłosek szczelinowych oraz realizacji grup spółgłoskowych. Wymienione zjawiska są przedstawione zarówno z punktu widzenia systemowego, jak i z punktu widzenia poszczególnych wyrazów lub form wyrazowych. Omawiany tom — podobnie jak i tomy poprzednie — jest opracowany bardzo starannie i sumiennie, z dużym nakładem pracy i inwencji.

Tadeusz MILEWSKI: *Językoznawstwo*. PWN, Warszawa 1965, s. 272; cena 32 zł.

Książka niedawno zmarłego prof. dra T. Milewskiego (por. Por. Jęz. 1966 nr 6) jest pomyślana jako uniwersytecki podręcznik przeznaczony dla filologów. Jej zadaniem jest przedstawienie podstawowej problematyki z zakresu współczesnego językoznawstwa. Na specjalne podkreślenie zasługuje omówienie nowych kierunków w językoznawstwie, a mianowicie teorii informacji i językoznawstwa matematycznego. Praca składa się z czterech rozdziałów zatytułowanych: założenia językoznawstwa, językoznawstwo opisowe, językoznawstwo historyczne, językoznawstwo typologiczne. Studenci wszystkich kierunków filologii otrzymali doskonały podręcznik, odzwierciedlający aktualny stan naszej wiedzy z zakresu językoznawstwa ogólnego.

*Onomastica — pismo poświęcone nazewnictwu geograficznemu i osobowemu*. Rocznik X, zeszyt 1 — 2. Redaktor naczelny — Witold Taszycki. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 340; cena 40 zł.

Kolejny tom jedyne w krajach słowiańskich czasopisma poświęconego nazewnictwu geograficznemu i osobowemu zawiera 16 rozpraw. Ważniejsze z nich to: H. Popowska-Taborska: „Polskość okolic Zielonej Góry i Sulechowa w świetle zachowanych zapisów terenowych”, W. Pasterniak: „Nazwy terenowe powiatu nowosolskiego i sulechowskiego”, M. Jurkowski: „Jeszcze o nazwach miejscowych typu Białystok, Górnystok, Ponikłystok”, E. Kamińska-Rzetelska: „Kaszubskie nazwy terenowe powiatu chojnickiego na XIX-wiecznych mapach katastralnych”, Z. Zagórski: „Nazwy miejscowe dawnego województwa brzesko-kujawskiego”, Z. Stieber: „Trzy nazwy wodne: 1. Orawa, 2. Wdzydze, 3. Łaba”, J. Kuryłowicz: „L'élément hypocoristique x du slave” oraz M. Altbauer: „Dublety imion biblijnych w polszczyźnie”. Ponadto omawiany tom zawiera bogaty dział recenzji, przeglądów i polemik oraz streszczenia artykułów w języku francuskim.

Krystyna PISARKOWA: *Predykatywność określeń w polskim zdaniu*. Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie, przewodniczący Komitetu redakcyjnego — Witold Taszycki. Redaktor naukowy tomu — Zenon Klemensiewicz. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 130; cena 24 zł.

Autorka zajmuje się zagadnieniem predykatywności określeń w zdaniu polskim. Jest to jedno z centralnych zagadnień składni. Autorce chodzi przede wszystkim o te konstrukcje syntaktyczne, co do których nie mamy wątpliwości, że nie są zdaniami, a co do których z całą pewnością możemy stwierdzić, że zawierają cechy predykatywne. Praca K. Pisarkowej — oparta na starannie dobranym materiale ilustracyjnym i współczesnych założeniach metodologicznych — jest udaną próbą rozwiązania postawionego zagadnienia.

*Polska bibliografia logopedyczna.* Opracowali Leon Kaczmarek, Zdzisław Dobrzański, Józef Kania. Polskie Towarzystwo Logopedyczne, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1965, s. 132; cena 30 zł.

Praca zawiera bibliografię polskich prac z zakresu logopedii, czyli nauki zajmującej się zagadnieniami embriologii i patologii mowy, metodami zwalczania wad wymawianiowych, nauczaniem głuchoniemych mowy oraz sposobami porozumiewania się ociemniałych. Praca stanowi poważną pomoc zarówno dla pracowników naukowych, jak i dla szerokiego ogółu praktyków. Kompleks wymienionych zagadnień jest społecznie bardzo ważny. Dlatego też inicjatywa prof. dra L. Kaczmarka dotycząca zarówno wydawania stałego czasopisma, jak i opracowania bibliografii polskich prac z tego zakresu zasługuje w pełni na uznanie.

Hanna POPOWSKA-TABORSKA: *Dawne pogranicze językowe polsko-dolnołużyckie (w świetle danych toponomastycznych).* Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze nr 44; Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 186 +mapa; cena 37 zł.

Zadaniem autorki było podanie charakterystyki dawnych polskich dialektów ogólnie mówiąc dzisiejszego województwa zielonogórskiego. Chodzi tu o rdzenie polskie, autochtoniczne dialekty istniejące przed germanizacją omawianego terminu. Autorka oparła się na materiałach toponomastycznych pochodzących zarówno z okresu średniowiecza, jak i z XVIII i XIX wieku. Materiał nazewniczy został zebrany z niemieckich map katastralnych. W ten sposób został zrekonstruowany obraz języka polskiego istniejącego tu jeszcze w XVII, a nawet w XVIII i XIX wieku. Z tego względu praca ma olbrzymią wartość zarówno językoznawczą, jak i historyczną.

*Prace eksperymentalne dydaktyczno-językowe.* Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu. Redaktor naukowy — Stanisław Rospond. Opole 1965, s. 278; cena 17 zł.

Jest to zbiór rozpraw przygotowany przez WSP w Opolu dotyczących dydaktyki nauczania języka polskiego w szkołach podstawowych. Chodzi tu przede wszystkim o przedstawienie wyników badań eksperymentalnych przeprowadzanych w różnych szkołach w zakresie nauczania ortografii, fonetyki i składni. Praca powinna się znaleźć w rękach każdego nauczyciela prowadzącego język polski w szkole podstawowej.

*Rozprawy Komisji Językowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego.* nr V. Redaktor — Stanisław Rospond. Wrocław 1965, s. 297; cena 55 zł.

Jest to kolejny tom Rozpraw wydawanych w Wrocławiu. Tom ten — poświęcony pamięci Prof. T. Lehra-Spławińskiego — zawiera w sumie 10 rozpraw. Więk-

szość z nich dotyczy onomastyki. Na plan pierwszy wysuwa się rozprawa prof. S. Rosponda pt. „Struktura i klasyfikacja nazwiska słwianńskiego” (s. 9—63).

Janusz SIATKOWSKI: *Bohemizmy fonetyczne w języku polskim*. Cz. I; 1. grupy *trat, tlat*; 2. *h* zamiast *g*; 3. spółgłoski twarde przed *i, e*. Komitet Słowianoznawstwa PAN. Monografie Sławistyczne nr 7; redaktor naukowy — Zdzisław Stieber. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 239; cena 40 zł.

Przedmiotem zainteresowania autora są bohemizmy fonetyczne występujące zarówno w historii polskiego języka literackiego, jak i w dzisiejszych gwarach. Na podstawie bogatego materiału autor omawia poszczególne pozycje leksykalne, w których występują wymienione w tytule czeskie cechy fonetyczne. Monografia J. Siatkowskiego jest opracowana gruntownie i wszechstronnie.

*Slavia Occidentalis* Tom 25. Redaktor — W. Kuraszkiewicz. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk, Poznań 1965, s. 275, cena 65 zł.

Tom 25. omawianego czasopisma składa się z trzech części: a) rozpraw i artykułów, b) materiałów oraz c) przeglądów, recenzji i kroniki naukowej. W dziale rozpraw i artykułów znajdują się prace zarówno historycznoliterackie, jak i językoznawcze. Do tych ostatnich należą: J. Baluch: „*Składnia poetycka Tadeusza Różewicza w świetle przekładów na język czeski*” (s. 3—13), A. Demartin: „*Oboczność sufiksalna -ov- i -ev- w nazwach miejscowych Wielkopolski*” (s. 15—29), M. Nawka: „*Samogłoski ě oraz ó w ortografii górnołużyckiej*” (s. 45—67), T. Okińczyc: „*Przyczynek do imion staropolskich z materiału rot sądowych*” (s. 69—74), B. Szydłowska-Cegłowa: „*Instrumenty muzyczne Drzewian połabskich w świetle słownika połabskiego*” (s. 135—142), Z. Topolińska: „*Kontynuanty samogłosek długich w dialektach polskopomorskich*” (s. 145—153) oraz Z. Zagórski: „*Nazwy kilku jezior oraz ich części w powiecie złotowskim*” (s. 193—201).

Franciszek SŁAWSKI: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Tom II *kooperatywa-kot*. Nakładem Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego, Kraków 1965, s. 449—560; cena 15 zł.

Jest to kolejny zeszyt słownika etymologicznego języka polskiego. W stosunku do tomu pierwszego autor wprowadził szereg korzystnych zmian, m.in. w większym stopniu niż dotychczas uwzględnia materiał gwarowy oraz wyrazy zapożyczone.

*Słownik Staropolskich nazw osobowych* pod redakcją i ze wstępem Witolda Taszyckiego. Tom I. Zeszyt I (A — Bierwołt). Komitet Językoznawstwa PAN. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 11 + 160; cena 50 zł.

Zadaniem Słownika jest zebranie staropolskich nazw osobowych. Obejmuje on materiał od czasów najdawniejszych do roku 1500 (podobnie jak w Słowniku Staropolskim pod red. prof. S. Urbańczyka). Materiał stanowią imiona, przezwiska, przydomki, imioniska, zawołania, nazwy herbów itp. poświadczane w staropolskich dokumentach i różnego rodzaju zabytkach. O ogromie wysiłku włożonego w przygotowanie omawianego dzieła niech świadczy fakt, że jego twórca i redaktor, najwybitniejszy polski specjalista z tego zakresu, prof. dr W. Taszycki gromadził materiały przeszło 35 lat, mając w ostatnich 13 latach do pomocy stały zespół sześcioposobowy. Całość wydawnictwa obejmie 12—15 zeszytów dwudziestoarkuszowych. W ten sposób otrzymamy pełną na naukowych przesłankach opartą podstawę do

dalszych badań nad nie tylko staropolskim, ale i późniejszym bogatym nazewnictwem osobowym. Słownik prof. W. Taszyckiego jest pierwszym tego rodzaju dziełem w krajach słowiańskich.

*Słownik Staropolski: Na — Naporliwy.* Tom V, zeszyt 1 (25) Redaktor naczelny — Stanisław Urbańczyk. Polska Akademia Nauk, Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 80; cena 20 zł.

Jest to kolejny zeszyt cennego i podstawowego zarówno dla językoznawcy, jak i historyka kultury „Słownika Staropolskiego”, przygotowanego w Krakowie pod redakcją prof. S. Urbańczyka. Całość wydawnictwa obejmuje około 8 tomów po 6 — 7 zeszytów dziesięcioarkuszowych. Następny zeszyt ukaże się w 1966 r.

Zdzisław STIEBER: *Zarys dialektologii języków zachodniosłowiańskich.* Wydanie II; PWN, Warszawa 1965, s. 132 + 4 mamy; cena 15 zł.

Praca Z. Stiebera jest drugim wydaniem cieszącego się dużym i zasłużonym uznaniem podręcznika przeznaczonego dla studentów IV i V roku językoznawstwa polskiego i słowiańskiego. Obejmuje ona podstawowe wiadomości z zakresu dialektologii języków zachodniosłowiańskich, zarys historii kształtowania się zachodniosłowiańskich języków literackich oraz wybór tekstów. Autor oparł się na najnowszej literaturze z tego zakresu oraz na wynikach własnych badań. Wartość pracy w dużym stopniu podnoszą dołączone mapy.

*Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej.* Tom 5. Komitet Redakcyjny; Karol Dejna, Władysław Kuraszkiwicz, Tadeusz Lehr-Spławiński. Komitet Słowianoznawstwa PAN. PWN, Warszawa 1965, s. 464; cena 78 zł.

Kolejny tom „Studiów...” jest poświęcony Prof. Zdzisławowi Stieberowi w 35-lecie jego pracy naukowej. Oprócz życiorysu naukowego prof. Z. Stiebera i bibliografii jego prac tom zawiera 63 artykuły poświęcone językoznawstwu ogólnemu oraz poszczególnym językom słowiańskim (szczegółowa recenzja tego tomu została zamieszczona w PJ 1966 nr 4).

*Symbolae linguisticae in honorem Georgii Kuryłowicz* Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 354, cena 75 zł.

Jest to księga jubileuszowa z okazji 70-lecia urodzin jednego z najwybitniejszych językoznawców polskich, prof. Jerzego Kuryłowicza. Księga oprócz życiorysu naukowego Jubilata i bibliografii jego prac zawiera 53 artykuły dotyczące językoznawstwa ogólnego, indoeuropejskiego i słowiańskiego. Autorami artykułów są wybitni językoznawcy zarówno polscy, jak i zagraniczni. Księga jest wyrazem hołdu złożonego wybitnemu Uczonemu polskiemu.

Mieczysław SZYMCZAK: *Słownik gwary Domaniewka w powiecie łęczyckim* Cz. IV: M — N. Komitet Językoznawstwa PAN, Prace Językoznawcze nr 45. Redaktor naukowy — Witold Doroszewski. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 527—684; cena 35 zł.

Jest to kolejny tom słownika gwary jednej wsi leżącej w Polsce centralnej. Dalsze tomy w opracowaniu autorskim.

Mieczysław SZYMCZAK: *Materiały do lektoratu języka polskiego. Cz. I*; Uniwersytet Warszawski, Warszawa 1965, s. 160.

Jest to kolejne wydanie skryptu przeznaczonego dla cudzoziemców uczących się języka polskiego.

Jerzy ŚLIZIŃSKI: *Z kaszubskiej i słowińskiej literatury ludowej*. Lud tom XLIX, Wrocław 1965, s. 229—305.

Jest to zbiór interesujących podań, legend, opowiadań i bajek pochodzących z terenu kaszubskiego i słowińskiego, zebranych bezpośrednio przez autora. Ze względu na oddawanie cech wymowy narratora omawiany zbiór ma wartość zarówno dla folklorysty, jak i językoznawcy. Zamieszczone w tekście liczne zdjęcia ożywiają jeszcze i tak już interesującą lekturę.

Witold TASZYCKI: *Rozprawy i studia polonistyczne. Historia języka polskiego*. Redaktor naukowy — Mieczysław Karaś. Wrocław — Kraków — Warszawa 1965, s. 384; cena 68 zł.

"Rozprawy i studia polonistyczne" stanowią trzeci tom wyboru pism wybitnego językoznawcy polskiego, prof. W. Taszyckiego. Tom ten obejmuje prace poświęcone historii języka polskiego. Na plan pierwszy wysuwają się tutaj podstawowe nie tylko dla historii języka, ale dla kultury polskiej rozprawy dotyczące pochodzenia polskiego języka literackiego. Czytelnicy są wdzięczni Ossolineum za inicjatywę zebrania i ogłoszenia w jednym tomie tak cennych studiów.

Bronisław WIECZORKIEWICZ i Roxana SINIELNIKOFF: *Elementy gramatyki historycznej języka polskiego z ćwiczeniami*. Wydanie drugie rozszerzone. PZWS, Warszawa 1965, s. 354 + tablica; cena 27 zł.

Jest to podręcznik gramatyki historycznej języka polskiego przeznaczony dla słuchaczy studiów nauczycielskich. Składa się on z dwu części: systematycznego wykładu obejmującego fonetykę, fleksję, słowotwórstwo i semantykę oraz materiałów do ćwiczeń. Materiały te zawierają także pytania kontrolne, które uczący się może opracować metodą samokształceniową. Dzięki temu podręcznik stanowi cenną pomoc zarówno dla nauczycieli, jak i słuchaczy studiów zaocznych.

Maria ZARĘBINA: *Kształtowanie się systemu językowego dziecka*. Polska Akademia Nauk — Oddział w Krakowie. Przewodniczący Komitetu redakcyjnego — Witold Taszycki. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 100; cena 16 zł.

Zadaniem pracy jest przedstawienie rozwoju języka dziecka mówiącego językiem polskim. Autorka oparła się na obserwacji rozwoju języka trojga własnych dzieci i wyniki swoje porównała z dotychczasowymi opracowaniami zarówno autorów polskich, jak i obcych. Obserwacje autorki dotyczą fonetyki, fleksji, słowotwórstwa, składni i słownictwa. Książka M. Zarębiny jest wszechstronną, obejmującą cały system językowy, starannie opracowaną monografią omawianego zagadnienia, zawierającą obok materiału dokumentalnego wiele interesujących spostrzeżeń natury ogólnojęzykowej.

Helena ZDUŃSKA: *Studia nad fonetyką gwar mazowieckich — Konsonantyzm*. Redaktor naukowy — Witold Doroszewski. Wrocław — Warszawa — Kraków 1965, s. 157 + 33 mapy; cena 25 zł.

Praca jest monograficznym opracowaniem konsonantyzmu gwar mazowieckich. Jest ona oparta na bogatym materiale pochodzącym z 68 wsi. Materiał ten — zebrany według kwestionariusza liczącego około 500 pytań — został opracowany metodą statystyczną. Dzięki temu oprócz pełnego i dokładnego opisu omawianych zjawisk i ich zasięgów geograficznych otrzymaliśmy opis stopnia nasilenia poszczególnych tendencji rozwojowych. W analizie faktów autorkę interesuje zarówno rola czynników fizjologicznych, jak i społeczno-środowiskowych. Praca dr H. Zduńskiej jest pozycją wyróżniającą się w naszej literaturze dialektologicznej.

Mieczysław Szymczak

*Alternatywa*

Mgr inż. Michał Zdralewicz z Warszawy oraz korespondentka ze Słupcy podpisująca się jako „Dorota” zwracają uwagę, że w jednej ze swoich audycji użyłem niedawno wyrazu *alternatywa* w takim znaczeniu, jakie określałem kiedyś jako niepoprawne. W związku z tym wyrazem twierdziłem mianowicie, że oznacza on sytuację, w której zachodzi konieczność dokonania wyboru między dwiema możliwościami, skąd wynika, że *alternatywa* to nie to samo co możliwość, tymczasem w audycji, którą mają na myśli korespondenci, mówiłem o dwóch alternatywach. Czy wobec tego nie popadłem w sprzeczność sam z sobą?

Nie, nie popadłem, a to dlatego, że mówiąc o owych dwóch alternatywach mówiłem o dwóch sytuacjach, z których każda wymagała wyboru jednej z dwóch możliwości, możliwości było więc razem cztery: po dwie na każdą alternatywę. Powiedziałem wtedy — było to w audycji z dnia 4 kwietnia, której pisany tekst mam w tej chwili przed oczami: „powstają kolejne alternatywy, czyli sytuacje wymagające dokonania wyboru”. Alternatywa pierwsza polegała na tym, żeby rozstrzygnąć, czy można używać obok siebie dwóch terminów *metalogeneza* i *metalogenia* czy też należy uznać taką dwoistość za niepożądaną. Jeżeli to pytanie rozstrzygniemy w sensie ostatnim, to będziemy musieli z kolei wybrać albo termin A, albo termin B — i to była alternatywa druga. Inż. Zdralewicz odniósł wrażenie, że z tego, co mówiłem, wynikałoby, jakoby alternatyw mogłoby być więcej niż jedna. Tak oczywiście jest: alternatyw może być tyle, ile powstaje sytuacji wymagających od nas wyboru jednej z dwu możliwości. Takich sytuacji miewamy w życiu bardzo wiele. Korespondent słusznie stwierdza, że niewłaściwe jest nazywanie *alternatywami* wariantów projektów budowlanych, a w ten właśnie sposób często używany bywa wyraz *alternatywa* przez architektów. Jest to użycie środowiskowe, dość mocno zakorzenione, ale w zasadzie sprzeczne z podstawowym znaczeniem *alternatywy*. Zgodna natomiast z tym znaczeniem jest definicja tego terminu przyjęta w matematyce, która to definicja brzmi: „funktor logiczny odpowiadający słowu *albo*; sąd typu: *a* jest *b* albo *c*”. Jak widać z tego sformułowania, alternatywą jest sytuacja, w której chcąc orzec, czym jest *a*, musimy wybrać *b* albo *c* (przy-



kład cytuję z naszego nowego Słownika Języka Polskiego). Nie należy popadać w konflikt z takim rozumieniem wyrazu *alternatywa* i w języku potocznym.

*Mixtacki — pisownia nazwiska*

Ob. Władysław Mixtacki z Pogorzeli w powiecie krotoszyńskim protestuje przeciwko temu, że tradycyjną w pisowni jego nazwiska literę *x* zastąpiono w rejestrach metrykalnych literami *ks*. Stało się to na skutek decyzji przedstawicieli urzędu stanu cywilnego czy też biura dowodów osobistych, którzy twierdzili, że chcą w ten sposób nadać nazwisku bardziej polski charakter. Trudno się dziwić korespondentowi, że zarówno samą zmianą dokonaną w pisowni jego nazwiska, jak i próbą uzasadnienia tej zmiany, poczuł się dotknięty i z krzywdzącą go decyzją nie chce się pogodzić. Przede wszystkim nie należy w prymitywny sposób mieszać kwestii brzmienia nazwiska z kwestią polskości jego nosiciela. Wystarczy wymienić na przykład nazwisko Traugutta. Pewien nie żyjący już od dość dawna historyk literatury, gdy zostały ogłoszone drukiem w roku 1936 uchwały Komitetu Ortograficznego, napisał w protestującej przeciw tym uchwałom broszurze, że sprawami związanymi z kulturą polską nie powinni się zajmować ludzie noszący obce nazwiska, jak Brückner, Nitsch, Lehr, Szober. Był to ponury dokument ciasnoty umysłowej, żeby nie powiedzieć ciemnoty. Co do pisowni nazwisk, to powszechnie wiadomo, że może ona nie być zgodna z obowiązującymi dziś regułami ortograficznymi. W nazwisku *Trąmpczyński* po literze *ą* nie powinno być litery *m* a zamiast *p* powinno być *b*, ale gdyby kto chciał w ten sposób pisownię nazwiska przerabiać, to członkowie rodziny Trąmpczyńskich sprzeciwiłoby się temu i mieliby rację, bo tradycyjna pisownia jest dokumentem o określonej wartości nie tylko pamiątkowej, ale i prawnej. To samo dotyczy i litery *x* w nazwisku *Mixtacki*. Jeżeli, jak pisze korespondent, w najdawniejszych zapisach w księgach ludności i w rejestrach urzędów stanu cywilnego nazwisko *Mixtacki* pisane jest przez *x*, to nikt nie powinien się do tego wtrącać, samowolnie przerabiając *x* na *ks*. W sprawach nieuzasadnionego naruszania tradycyjnej pisowni nazwisk już parokrotnie się wypowiadałem. Tyle w kwestii zasadniczej, o którą chodzi korespondentowi. Można jeszcze dodać, że nazwa miasteczka w ziemi wieluńskiej, od którego się wywodzi nazwisko korespondenta, mianowicie *Mikstat* pisze się przez *ks*. Nazwa ta wchodzi w skład przysłowiowego zwrotu, który cytuję między innymi Adalberg w „Księdze przysłów polskich”; „Skąd data? — Z Mikstata”. Zwrot ten, jak komentuje Adalberg „określa niewłaściwie wyrażone zapytanie, życzenie lub też niezrozumienie się dwóch osób”. Dzisiejsza pisownia nazwy miasteczka nie jest wystarczającym powodem do wprowadzania zmian do pisowni nazwiska.

*Czy ci nie wstyd?*

Ob. Tadeusz Schweitzer ze Słupska jest autorem odezwy, w której jako bibliotekarz pewnej instytucji kolejowej w Słupsku zachęcał swych kolegów do korzystania z biblioteki. Odezwę zakończył słowami: „książki z różnych dziedzin czekają na czytelnika — a Ty z nich nie korzystasz. Czy Cię nie wstyd?” Ostatnie słowa stały się przyczyną tego, że działanie odezwy zostało osłabione i częściowo wykolejone, bo niektórzy czytelnicy zamiast bezpośrednio reagować na treść skierowanych do nich słów, zaczęli się zastanawiać nad ich formą i wysunęli zarzut, że ta forma jest niewłaściwa, bo trzeba było napisać: „czy ci nie wstyd?”, a nie „czy cię nie wstyd?” Autor odezwy prosi o rozstrzygnięcie, czy istotnie popełnił błąd językowy.

Już sam fakt, że osiągnięcie celu odezwy utrudniły względy stylistyczne, świadczy o tym, że stylizacja nie była najlepsza. Za konstrukcję właściwą należy dziś uznać konstrukcję: „czy ci nie wstyd”, z *ci* jako formą celownika. *Wstyd komu* należy do serii zwrotów takich jak *smutno mi*, *wesoło mi*, *dobrze mi*, *miło mi*. Określa się czasem, że w zwrotach tego typu forma celownika pełni funkcję oznaczania podmiotu: *smutno mi* znaczy «jestem smutny, smucę się», *wesoło mi* «jestem wesoły». Nie dotyczy to ściśle wszystkich wypadków, bo na przykład *dobrze mi* nie znaczy «jestem dobry»; w tym wypadku jednak podmiotem dobrego poczucia jestem ja. Wyraz *wstyd* jest rzeczownikiem i jako taki odmienia się przez przypadki: nie mieć wstydu, przyznać ze wstydem. Forma *wstyd* może być użyta w funkcji równoważnika zdania (tak jak *ciemno* w znaczeniu «jest ciemno»). *Wstyd mu było* znaczy «on się wstydział». Konstrukcja z dopełniaczem odnosiłaby się do tego, czego lub kogo ktoś by się wstydział: „wstyd mu było brata” — znaczy «on się wstydział z powodu brata, z powodu tego, co zrobił brat». Odezwa miała wywołać uczucie wstydu w czytelnikach, oni powinni byli się wstydzic, to też należało użyć formy celownika: „czy ci nie wstyd?” Nie są trafne objaśnienia umieszczone pod hasłem *wstyd* w trzecim wydaniu Słownika poprawnej polszczyzny Szobera (w Komitecie redakcyjnym tego słownika moje nazwisko zostało wymienione przez nieporozumienie: byłem tylko recenzentem niektórych arkuszy).

*Bordowy — bordo*

Uczennica klasy XI z Warszawy, Hanka Rudzińska, pyta, czy poprawna jest forma przymiotnikowa *bordowy*, której korespondentka sama używa, którą słyszy w audycjach sportowych („bordowe dresy” zawodników) i którą spotkała w pewnym drukowanym opowiadaniu B. Zagórskiego: „bordowy mercedes”. Niektóre osoby, zwłaszcza starsze, potępiają formę *bordowy* jako błędną.

W żadnym z dotychczasowych słowników języka polskiego forma *bordowy* nie jest zarejestrowana, wszystkie wymieniają tylko formę *bordo* jako nieodmienną. Stąd wynika, że ta właśnie forma jest zgodna z tradycyjnym polskim zwyczajem językowym. Osobiście formę przymiotnikową *bordowy* odczuwam jako rażącą, a myślę, że wszyscy bez wyjątku tak samo by odczuwali formę *blondowy* zamiast nieodmiernej *blond* (włosy). Tuwim pisze w „Kwiatach polskich”: „wziął ze stołu garść goździków (...) *bordo* (nie: *bordowych*) jak małe czarne wiśnie”, Boy w „Słówkach”: „w twojej wiecznej sukni *bordo* (nie: *bordowej*)”. Forma *bordo* wywodzi się u nas z nazwy miasta francuskiego *Bordeaux*, którego okolice słyną z win. Od tej nazwy bywa tworzony przymiotnik w formie *bordoski*. Forma *bordowy* zaczęła się ukazywać na powierzchni języka w ostatnich dziesięcioleciach, może nawet w ostatnim dziesięcioleciu, brak mi materiałów, żeby stwierdzić, kiedy dokładnie. Byłbym wdzięczny, gdyby ktoś mógł i zechciał nadesłać mi informację, kiedy po raz pierwszy, w jakim tekście, czy w jakich okolicznościach spotkał się z formą *bordowy*<sup>1</sup>. Jest ona wynikiem analogii do takich form przymiotnikowych oznaczających barwy (kolory) jak *pomarańczowy*, *granatowy*, *cytrynowy*, *orzechowy*, *wiśniowy*, *malinowy*, *seledynowy*, *różowy*. Oddziaływanie tej grupy form może być dosyć silne. Wniosek praktyczny: nie chcąc unikać brania na siebie odpowiedzialności za ocenę formy, stwierdzam, że forma *bordowy* nie jest godna polecenia, że lepsza jest forma nieodmienna *bordo*. Nie chcąc być donkiszotem, który myśli, że jego zakaz może mieć większy wpływ na losy form językowych niż czynniki społeczno-systemowe obiektywnie działające w języku, dodaję, że szanse upowszechnienia się formy *bordowy* są znaczne. Sam, jak powiedziałem, tej formy nie używam.

#### *Jabłonna — Jabłonnie*

Drugie pytanie tej samej korespondentki. Czy nazwa miejscowości podwarszawskiej *Jabłonna* powinna mieć odmianę rzeczownikową czy przymiotnikową, czy miejscownik ma mieć formę w *Jabłonnie* czy w *Jabłonnej*. Odmiana przymiotnikowa nie jest uzasadniona, bo nie ma przymiotnika *jabłonny*, kierowanie się zaś analogią do odmiany takich przymiotników jak *obronny*, *ochronny* w nazwie miejscowej nie ma żadnej podstawy.

#### *Odczyt, przepętz*

Pytanie trzecie. Czy wyraz *odczyt* może być używany w znaczeniu «odczytania danych zarejestrowanych na tarczy lub taśmie jakiegoś przyrządu», na przykład „odczyt ciśnienia barometrycznego”.

Owszem, to znaczenie mieści się w granicach możliwości zawartych

<sup>1</sup> Do tej kwestii jeszcze powrócę.

w budowie wyrazu *odczyt*. Wyraz ten jest nazwą czynności tego samego typu co napis, *wyciąg*, *przelot*. *Odczyt* w znaczeniu «jednorazowego odczytania» pozostaje nawet w bliższym związku ze składnikami swojej budowy niż *odczyt* jako «wykład publiczny». Wyrazem takiego samego typu jest termin, który porusza w swym liście inż. Jerzy Kubiowski, a mianowicie termin *przepetł* umieszczony w polskiej edycji Międzynarodowego Słownika Terminologii Elektrycznej i zdefiniowany w sposób następujący: «najkrótsza odległość po powierzchni materiału izolacyjnego między dwoma punktami o różnych materiałach». Termin ten, jak wyjaśnia dodatkowo inż. Kubiowski, należy do podstawowych określeń techniki wysokich napięć. Treść terminu staje się wyraźniejsza w zestawieniu z terminami *przeskok* «przejście wyładowania przebijającego z ominięciem materiału izolacyjnego, przebicie». Pod względem słowotwórczym, to znaczy pod względem budowy, *przepetł* — neologizm utworzony przez elektrotechników — nie wywołuje zastrzeżeń.

#### *Zioła lecznicze — rośliny lekarskie*

W Zielarskim Biuletynie Informacyjnym w trzecim odcinku Encyklopedii Zielarskiej został umieszczony artykuł omawiający znaczenie haseł „zioła lecznicze” oraz „rośliny lekarskie”. Treść tego artykułu wywołała uwagi krytyczne mgra inż. Tadeusza Madlera z Lublina, których jednak redakcja wymienionego Biuletynu nie zechciała ogłosić, wobec tego autor zwraca się z prośbą o wypowiedź w sprawie przedmiotu sporu między nim a redakcją.

Jestem w sytuacji trochę trudnej, bo spór dotyczy kwestii bardzo specjalnych a mnie bliżej nie znanych. Inż. Madler powołuje się w swoich uwagach na piętnaście pozycji bibliograficznych; w czterech wypadkach są to tytuły prac pisanych w języku niemieckim. Jak widać więc, autor uzasadnia swoje stanowisko w sposób bardzo gruntowny. Mogę powiedzieć ogólnie, że wywody jego wydają mi się na ogół słuszne. Już sam początek artykułu w Biuletynie Zielarskim wywołuje zastrzeżenia natury terminologicznej a zarazem logicznej. Ten początek brzmi: „Zioła lecznicze a rośliny lekarskie — są to dwa odrębne pojęcia określające dwie istotne grupy roślin wprowadzone do terminologii zielarskiej przez zielarstwo niemieckie (Heilkräuter i Arzneipflanzen)”. Zdanie to jest sformułowane w sposób trochę nieporadny. Określeniami grup roślin czy jakichkolwiek innych przedmiotów są nie pojęcia, ale nazwy; nie bardzo wiadomo, dlaczego grupy roślin, o których mowa, są nazwane grupami „istotnymi”: *istotny* to stanowiący istotę czego, w danym kontekście termin ten nie tłumaczy się bezpośrednio, robi wrażenie, że został użyty ze względu na trochę książkowy charakter przymiotnika *istotny* w porównaniu z prostsza formą *ważny*. Zresztą, gdyby się napisało „dwie ważne grupy roślin”, też nie byłoby najlepiej, bo wymagałoby to

uzupełniającego wyjaśnienia, pod jakim względem są one ważne. Ale to jest drobiazg. Niejasno wypada zasadnicze przeciwstawienie *ziół leczniczych* — *roślinom lekarskim*, bo nie wiadomo, o co głównie chodzi: czy o przeciwstawienie *ziół roślinom* czy też określenia *lecznicze* określeniu *lekarskie*. Artykuł w Biuletynie zawiera komentarz, że *ziola lecznicze* to rośliny zielne nie mające zdrewniałych części nadziemnych, *rośliny zaś lekarskie* to rośliny, których surowce służą jako leki. Jest w tym wyraźne pomieszanie pojęć, bo podział *ziół* i *roślin* jest dokonany na podstawie różnych kryteriów: z jednej strony ze względu na zdrewniałe lub nie zdrewniałe części nadziemne, z drugiej ze względu na właściwości lecznicze. Dlatego też nie dziwię się inżynierowi Mandlerowi, że takie sformułowanie go razi. Drukowany tekst powinien byłby mieć staranniejszą stylizację — i pod względem formy, i pod względem treści. Obie te rzeczy zawsze zresztą ściśle się z sobą łączą.

#### *Szczytno — szczycieński*

Ob. Stanisław Rosielski z Olsztyna kwestionuje celowość używania, a nawet poprawność, formy przymiotnikowej pochodnej od nazwy *Szczytno — szczycieński*. Korespondent uważa, że jest to forma mająca brzmienie zbyt podobne do brzmienia formy *szczeciński* — od *Szczecin* — co może wywoływać nieporozumienia.

Prawdopodobieństwo pomyłek w tym zakresie nie jest wielkie: wyrazy *pies* i *bies*, *wór* i *dwór*, *rów* i *krów* są także do siebie podobne, ale praktycznie nieporozumień z ich używaniem nie bywa, bo w określonych sytuacjach intencje mówiących są jasne. Z nazwą geograficzną jest co prawda trochę gorzej, ale w tym wypadku ważne jest nie tylko brzmienie, ale i pisownia. Forma *szczytieński* pozostaje w takim samym stosunku do swojej podstawy *Szczytno* jak forma na przykład *kowieński* do *Kowno*, oraz prawie w takim samym jak *gnieźnieński* do *Gniezno*: w ostatnim wypadku do formy przymiotnikowej włączone zostało końcowe *n* formy *Gniezno* — pod wpływem formy łacińskiej *gnesnensis*, w każdym razie formant *-eński* jest w tym typie formacji pochodnych tradycyjny, w związku zaś z nazwą położonego na Mazurach miasta *Szczytno* tradycyjne formy warto utrzymywać. Forma *szczytnowski* — oczywiście ze spółgłoską *w* przed *s* — miałaby analogię w formie *kutnowski* od: *Kutno*. Formant *-owski*, dość rozpowszechniony na Mazowszu, ma tę zaletę, że pozwala zachować bez zmiany postać tematu stanowiącego podstawę formy pochodnej, ale nie ma powodu stosować go mechanicznie we wszystkich wypadkach.

#### *Sprzedawczyni, wydawczyni*

Ob. Tadeusz Ćwikowski z Trzebini przeczytał pewnego razu w urzędowym protokóle o *wydawczyni* towarów w magazynie i forma ta wy-

dała mu się niewłaściwa. W jakiś czas potem spotkał w *Expresie* Wieczornym formę *sprzedawczyni*, która go razi nie mniej od tamtej. Korespondent prosi o ocenę tych form.

Forma *sprzedawczyni* — nie jest rażąca. Męskiemu przyrostkowi *-ca* odpowiada w formach żeńskich *-czyni* w takich wypadkach jak *wykonawca* — *wykonawczyni*, *sprawozdawca* — *sprawozdawczyni*, u Mickiewicza nawet *zbójczyni*: „męża *zbójczyni* żona”. Zwraca tu uwagę połączenie wyrazu *zbójczyni* z dopełniaczem *męża*, chociaż odpowiedni rzeczownik *zbójca* w ten sposób z dopełnieniami się nie łączy: mówimy *zabójca człowieka*, ale nie *zbójca człowieka*, a znowu mamy pewne opory w tworzeniu formy żeńskiej *zabójczyni*, która by miała odpowiadać formie męskiej *zabójca*. Od niektórych rzeczowników męskich form żeńskich w ogóle utworzyć nie można. Do takich należą rzeczowniki *sprzedawczyk*, *adiunkt*. Kłopot sprawiają w dobieraniu odpowiednich form żeńskich takie wyrazy jak *psycholog*, *filolog*, *geolog*: formy *psycholożka*, *filolożka* brzmią niepoważnie, *psychologini*, *filologini*, który to typ form proponował w swoim czasie przed wojną filolog klasyczny, prof. Ganszyniec, są trochę komiczne. Ich punktem oparcia była prawdopodobnie odpowiadająca sobie para: *bóg* — *bogini*. Wypada w ogóle liczyć się z tym, że rzeczowniki użyte w funkcji określeń innych rzeczowników nie muszą się zgadzać z rzeczownikami określanymi pod względem rodzaju gramatycznego. Mówimy: *sowa jest ptakiem* i nikogo ta konstrukcja nie razi, nikt nie może protestować przeciw temu, że rzeczownik żeński *sowa* jest określany za pomocą rzeczownika męskiego *ptak*. Analogicznie można potraktować konstrukcję: *ona jest psychologiem*, w której określenie *psycholog* jest określeniem jak gdyby gatunku, a ściślej zawodu, a niekoniecznie nazwą mężczyzny. Forma, o którą pyta korespondent: *wydawczyni* jest utworzona pod względem słowotwórczym poprawnie, mamy jednak opory w jej używaniu. Wyraz *wydawca* kojarzy nam się przede wszystkim z zawodem tego, kto wydaje książki, w związku zaś z tym ogólnym znaczeniem nie odczuwamy potrzeby dotwarzania odpowiedniej formy żeńskiej; *wydawca towaru* jest okolicznościowym, przygodnym rozszerzeniem znaczenia wyrazu *wydawca*, jeżeli już na to użycie się decydujemy w określonej sytuacji, to możemy się zdecydować i na *wydawczynię*. Wniosek końcowy: formy *sprzedawczyni*, *wydawczyni* nie są utworzone niepoprawnie i mogą się nadawać do używania.

### *Eskalacja*

Inż. Jerzy Kubiowski z Warszawy zwraca uwagę na wyraz, który od niedawna ukazał się w naszym języku prasowym, a mianowicie na wyraz *eskalacja*. Korespondent rozumie ten wyraz jako znaczący stop-

niowe (krok po kroku) rozszerzanie się, rozprzestrzenianie się i cytuje niektóre przykłady użycia *eskalacji* w artykułach prasowych.

Wyraz ten jest właściwie politycznym eufemizmem oznaczającym rozszerzanie wojny na coraz dalsze terytoria. W roku 1939 pierwszą ofiarą takiej wojennej *eskalacji* — choć wówczas nie używano tego wyrazu — ze strony Niemiec hitlerowskich była Polska. Obecnie czytamy o *eskalacji* wojny w Wietnamie. Pod względem etymologicznym *eskalacja* wiąże się z wyrażeniami: francuskim *escalader* «wdzierać się, wspinać się za pomocą drabin», angielskim *escalade* «wdzieranie się, wspinanie się po drabinach», *escalator* «ruchome schody». U podstawy tych wyrazów leży łacińskie *plurale tantum scalae* «szczeble, schody». Niezupełnie jest jasne na gruncie jakiego języka, i dlaczego do utworzenia formy *eskalacja* użyty został przyrostek *-acja* z pominięciem końcowego składnika wyrazów francuskiego *escalade*, angielskiego *escalade* (punktem wyjścia była hiszp. *escalada*). Ale to jest zagadnienie odrębne.

### *Obróbka, przeróbka*

Inż. Stanisław Rybka z Warszawy prosi o rozstrzygnięcie odwiecznego sporu wśród inżynierów na temat tego, którego z dwóch wyrażeń należy używać: „*obróbka* plastyczna metali” czy też „*przeróbka* plastyczna metali”.

Wydawałoby się, że sami toczący między sobą spór inżynierowie mogliby go rozstrzygnąć na podstawie znajomości przedmiotu i rozumienia różnicy znaczeniowej między wyrazami *obróbka* i *przeróbka*. Ja mogę się opierać przede wszystkim na rozumieniu tej różnicy; w tym zakresie służyć swymi uwagami. Otóż *przeróbka* to czynności, zabiegi mające na celu doprowadzenie jakiegoś półfabrykatu lub surowca do stanu wykończenia taką definicję pierwszego znaczenia hasła *obróbka* podaliśmy w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego). Jedną z ilustracji tego znaczenia jest cytat następujący: „Wszystkie metalowe przedmioty użytkowe powstają w wyniku obróbki, czy to plastycznej — jak kucie, walcowanie, prasowanie — czy też obróbki skrawaniem”. Wyraz *obróbka* bywa używany również w znaczeniu uprawy ziemi, pola, roślin: w tym wypadku uprawiany przedmiot — rola — jest różny od tego, co się na nim uprawia, gdy tymczasem w znaczeniu pierwszym tej różnicy zasadniczo nie ma: metal poddawany obróbce pozostaje metalem. *Przeróbka* polega na przerabianiu, czasem odnawianiu czegoś. Wyraz ten może oznaczać również to, co się stało wynikiem przerobienia czegoś, jak na przykład w zdaniu, że komedie Zabłockiego są *przeróbkami* utworów komediopisarzy ze szkoły Molière'a. W świetle tych przykładów *obróbka plastyczna metali* bardziej zasługuje na polecenie niż ich *przeróbka*. W naszym słowniku zmuszeni byliśmy zarejestrować z literatury fachowej również i takie użycia wyrazu *przeróbka*, w których znaczy on przetwarzanie su-

rowca lub półproduktu na produkt, jak na przykład w zdaniu: „Węgiel brunatny służy nie tylko jako paliwo, ale również do przeróbki chemicznej”. Można by było, dążąc do rozgraniczenia znaczeń wyrazów *obróbka* i *przeróbka* sformułować wskazówkę taką: wynikiem *obróbki* jest pewna modyfikacja poddawanego jej przedmiotu zachowującego zasadniczo swoją tożsamość, wynikiem *przeróbki* — przekształcenie jednego przedmiotu na inny. O tym, jak przebiega granica oddzielająca od siebie ten sam przedmiot i jego nowy wariant oraz granica oddzielająca od siebie dwa różne przedmioty, mogą w każdym szczegółowym wypadku rozstrzygać tylko specjaliści. Co do metali, to jak powiedziałem, ich plastyczna obróbka jest właśnie raczej obróbką niż przeróbką.

„Occieje” — kwaśnieje

Otrzymałem list z Nowego Sącza podpisany przez sześć osób, co jest dowodem, że poruszona w liście wątpliwość jest wątpliwością przeżywaną kolektywnie. Korespondentom chodzi o to, czy mówiąc o winie zakazonym bakteriami kwasu octowego należy powiedzieć, że ono *occieje* czy też że *octowieje*.

Najlepiej nie mówić ani tak, ani tak, tylko stwierdzić po prostu, że wino kwaśnieje, którego to procesu etapem końcowym jest przekształcenie się wina w płyn bardzo zbliżony do octu. Istnieją w języku polskim czasowniki utworzone formantem *-eć* od przymiotników, na przykład *jaśnieć* od *jasny*, *zelenieć* od *zielony*, *bieleć* od *biały*, *różowieć* od *różowy*. Ale w ten sposób nie tworzy się na ogół czasowników odrzeczownikowych, toteż forma *occieć* utworzona od rzeczownika *ocet* odpada. Forma *octowieć* również się nie tłumaczy, bo wino kwaśniejące nie staje się *winem octowym*.

Nazwiska *Zajdel*, *Renkiel*

Ob. Marian Gawroński z Piotrkowa prosi o wyjaśnienie, jakie są poprawne formy nazwisk obcego pochodzenia, gdy mają się one odnosić do kobiet, żon i córek męskich nosicieli tych nazwisk. Korespondent wymienia przykładowo dwa nazwiska: *Zajdel* i *Renkiel*. W związku z pierwszym ma jeszcze wątpliwość co do pisowni przez *a*: *Zajdel*, czy przez *e*: *Zejdel*. O tej ostatniej kwestii może rozstrzygać tylko panująca w danej rodzinie tradycja. Gdyby była utrzymana niemiecka pisownia nazwiska, to znaczy: *Seidel* — przez *S* i *e* — to należałoby, czytając to po polsku, wymawiać początek tego wyrazu, tak jak wymawiamy na przykład wyraz *sejsmograf*, a więc z bezdźwięcznym *s* i samogłoską *e*: *Seidel*. Jeżeli się w polskiej pisowni oddaje brzmienie pierwotne niemieckiego nazwiska, to się pisze *Zajdel*, z początkowym *z* i samogłoską *a*. Pisownia *Zejdel* nie jest ani graficznie, ani fonetycznie niemiecka, ale może być w pe-



wnej rodzinie tradycyjna i tłumaczy się gwarową wymową niemieckiego połączenia literowego *ei*. Korespondentowi chodzi zasadniczo o to, czy poprawnymi formami pochodnymi od nazwisk *Zajdel*, *Renkiel* mają być formy: *Zajdelowa*, *Zajdelówna*, *Renkielowa*, *Renkielówna*, czy też *Zajdlowa*, *Zajdlówna*, *Renklowa*, *Renklówna*, a więc oto, czy samogłoska *e* ma być traktowana jako tak zwane *e* ruchome (typ: *cyngiel* — *cyngla*) czy też jako *e* niewymienne (typ: *hotel* — *hotelu*). I w tym wypadku o formach odmiany nazwisk rozstrzyga rodzinna tradycja. W nazwiskach niemieckich, które w języku polskim znane są od dawna, samogłoska *e* traktowana jest jako ruchoma, jak widać z form odmiany nazwiska *Luter*, dopełniacz *Lutra*, w nazwiskach, które się ukazały lub stały się znane na naszym gruncie w czasach późniejszych, *e* wymianie nie ulega, typ: *Szober* — *Szobera*. Rzecz jest znana i mówię o niej właściwie po to, żeby mieć sposobność raz jeszcze przypomnieć tezę wielokrotnie już przeze mnie wypowiedaną: istnieje jedno tylko możliwe rozstrzygnięcie nie kończących się wahań i sporów co do tego, jakie mają mieć formy nazwiska żeńskie nie mające charakteru formalnego przymiotników; tym rozstrzygnięciem jest uznanie, że nazwisko jest etykietą społeczną wspólną wszystkim członkom rodziny i że jest zatem rzeczą pożądaną, żeby każdy członek rodziny posługiwał się tą samą formą nazwiska co inni jej członkowie, i żeby kobieta podając swoje nazwisko, nie musiała jednocześnie deklorować swego stanu cywilnego (*-owa* — czyjaś żona, *-ówna* — czyjaś niezamężna córka), czego nikt nigdy nie wymagał od mężczyzn. Tego rodzaju tendencja w dzisiejszym języku polskim jest dość silna. W warszawskiej książce telefonicznej, jak to zostało obliczone przez autora pewnej pracy magisterskiej, jest dwa tysiące paręset nazwisk żeńskich nieprzymiotnikowego typu nie opatrzonych przyrostkiem *-owa* ani *-ówna* i zaledwie trochę ponad dwieście rozwiniętych tymi przyrostkami. Tendencja ta tłumaczy się czynnikami natury społecznej i przeciwdziałanie jej w imię tradycji gramatycznej nie ma uzasadnienia.

### *Budowniczy*

Ob. Marek Halawa z Krakowa zwraca uwagę na coraz bardziej szerzące się używanie wyrazu *budowlany* w takich zdaniach i zwrotach, w których należałoby używać formy *budowniczy*, bo to jest właściwa nazwa wykonawcy czynności budowania. Obchodzony bywa nawet „Dzień Budowlanych”.

Do tego można dodać, że w Warszawie oprócz Stadionu Dziesięciolecia jest Stadion Budowlanych. Korespondent ma niewątpliwie rację stwierdzając, że forma *budowlany* może się odnosić do jakichś rzeczy pozostających w związku z budowlą lub budową, ale nie jest właściwym określeniem tego, kto coś buduje. Nazwą kiedyś w tym znaczeniu uży-

waną był wyraz *budownik*: spotykamy go u Niemcewicza, Kraszewskiego, Żeromskiego. Helcel w „Starodawnych prawa polskiego pomnikach” pisał o Chrobrym: „Był zaiste Bolesław Chrobry głównym budownikiem silniejszych zrębów Państwa”. W tym trochę metaforycznym użyciu *budownik* miał taką wartość stylistyczną jak dzisiejszy *budowniczy*, na przykład w nazwie najwyższego odznaczenia państwowego: *Budowniczy Polski Ludowej*. W takiej funkcji nie można by było użyć formy *budowlany*. Można natomiast zrobić odwrotnie, zastąpić *budowlanego budowniczym*, bo ta forma może być używana nie tylko w charakterze metaforycznego epitetu. W naszym nowym Słowniku Języka Polskiego hasło *budowniczy* jest objaśnione: «twórca budowli, ten, kto ją zbudował lub buduje». Wyraz ten bywa również używany w znaczeniu «technika budowlanego». Nazwa *Stadion Budowniczych* brzmiałaby niewątpliwie ładniej niż *Stadion Budowlanych*. Rzeczownikowe używanie formy *budowlany* musi być wtórnym skrótem takich wyrażen jak na przykład *majster budowlany*.

W. D.

# SŁOWNIK JĘZYKA POLSKIEGO

pod redakcją prof. dra W. Doroszewskiego

Tom I, str. 1206, obejmuje litery A—C,	zł 220,—
Tom II, str. 1394, obejmuje litery D—G,	zł 220,—
Tom III, str. 1391, obejmuje litery H—K,	zł 220,—
Tom IV, str. 1331, obejmuje litery L—N ( <i>do nic</i> )	zł 220,—
Tom V, str. 1265 + nlb, obejmuje lit. Nie—Ó w subskr.	zł 88,—
Tom VI, str. 1477 + 2 nlb, obejmuje lit. P—Prę w subskr.	zł 88,—
Tom VII, str. 1499, obejmuje lit. Pri—R w subskr.	zł 88,—
Tom VIII, str. 1370, obejmuje lit. S—Ś w subskr.	zł 88,—

Składać się będzie z dziesięciu tomów uzupełnionych jednym tomem indeksu słowotwórczego, którego przeznaczeniem jest ukazanie budowy słowotwórczej języka polskiego. Kolejne tomy ukazywać się będą w odstępach rocznych.

Słownik opracowany jest przez zespół redakcyjny pod kierunkiem prof. dra Witolda Doroszewskiego, członka rzecz. PAN. Przewodniczącym Komitetu Redakcyjnego jest prof. dr Witold Taszycki, członek rzecz. PAN. Po słowniku Lindego (1807—1914 r.) i Słowniku warszawskim (Karłowicza-Kryńskiego-Niedźwiedzkiego, 1900—1927 r.) jest to trzecie podstawowe opracowanie słownictwa ogólnopolskiego, będące kontynuacją najlepszych tradycji leksykografii polskiej, bogatsze wszakże od poprzednich prac o osiągnięcia wiedzy językoznawczej naszych czasów.

Słownik zawiera cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe, powstałe współcześnie. Znaleźć w nim można wszystkie potrzebne informacje o wyrazach języka ogólnopolskiego, a więc nie tylko to, co wyraz znaczy, lecz także, jak należy tego wyrazu żywać, jakie są najważniejsze jego połączenia z innymi wyrazami, uwypuklające jego treść znaczeniową i nie dopuszczające do powstawania błędnych, niejasnych, wypaczonych sformułowań.

Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu (definicje numerowane), charakterystyczne przykłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Przykładami użycia wyrazów są cytaty z dzieł znanych pisarzy ze wskazaniem autora i strony dzieła, z którego cytat zaczerpnięto.

W ten sposób użytkownik Słownika uzyskuje jasny, udokumentowany obraz historycznego rozwoju znaczenia i stylistycznego użycia wyrazu.

Słownik będzie dziełem niezbędnym dla każdego, kto dba o czystość, bogactwo mowy ojczystej, kto rozwija swą wiedzę, dąży do podniesienia swych kwalifikacji w pracy biurowej, redakcyjnej, pedagogicznej, naukowej i innej. Powinien znaleźć się w każdej bibliotece, w domach studentów i nauczycieli, działaczy oświatowych i naukowców, pracowników biur i urzędów i wszystkich miłośników języka.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

**WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA PT.  
„PORADNIK JĘZYKOWY”**

---

Cena prenumeraty rocznej z 60,—  
półrocznej zł 30,—

Zamówienia i wpłaty przyjmują:

1. **Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100.020.**
2. **Oddziały i Delegatury „Ruchu”.**
3. **Urzędy pocztowe i listonosze.**
4. **Księgarnie „Dom Książki”.**

Zamówienia przyjmowane są do dnia 10 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Zamówienia dla zagranicy przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, Wronia 23 (tel. 20-46-88) konto PKO nr 1-6-100.024. Koszt prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę jest o 40% wyższy.

Czasopismo Poradnik Językowy można nabywać we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych i Nauki (wysoki parter) oraz w naczelnicy Wydawnictw Naukowych PAN — Ossolineum — PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki (wysoki parter) oraz w następujących księgarniach naukowych PP Domu Książki:

Białystok, ul. Lipowa 43  
Gdańsk-Wrzeszcz, ul. Grunwaldzka  
111/113

Katowice, ul. Warszawska 11  
Kraków, ul. Podwale 6  
Koszalin, ul. Zwycięstwa 20  
Lublin, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 68  
Łódź, ul. Piotrkowska 102-a

Olsztyn, Plac Wolności 2/3  
Opole, Rynek 19/20

Poznań, ul. Armii Czerwonej 69  
Szczecin, ul. Jedności Narodowej 5  
Toruń, Rynek Staromiejski 30  
Wrocław, ul. Kuźnicza 42  
Warszawa, ul. Krakowskie Przed-  
mieście 7

Archiwalne egzemplarze można nabywać także w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII OM

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE  
CZASOPISMA**